

Izrael

Blisko wojny z Hezbollahem

Wycofanie części żołnierzy z Gazy przez Izrael miało być podyktowane szykowaniem się do wojny z Hezbollahem – obawiają się amerykańskie władze. Do eskalacji próbuje nie dopuścić sekretarz stanu USA Antony Blinken, który jest z wizytą na Bliskim Wschodzie ► 10

Ekonomia

Lekcja euro

Największym wyzwaniem przyjęcia wspólnej waluty może się okazać rozhuśtanie i tak już wysokich cen mieszkań. Czas usiąść do poważnej dyskusji o zyskach i stratach ► 12-13 i 15

WOŚP

Final jak dawniej



Rozpoczęcie niedzielnego grania, „Światelko do nieba” i podsumowanie finału Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy pokaże oprócz TVN również Telewizja Polska. – Mocno przeżywam te momenty, kiedy zamknięte przez osiem lat drzwi znowu się otwierają – mówi „Wyborczej” Jerzy Owsiak ► 3

ROSYJSKA INWAZJA
NA UKRAINĘ NA
WYBORCZA.PL

Aktualne informacje,
rzetelne analizy,
nieoczywiste opinie na
Wyborcza.pl

Wydaje Agora SA, nr indeksu 348198

ISSN 0860-908X

02>

9 770860 908129



Kultura

ZŁOTE GLOBY 2024

Najważniejsza hollywoodzka noc przed Oscarami była ugrzeczniejsza. „Oppenheimer” i „Barbie” starły się na gali rozdania Złotych Globów. Film o najsłynniejszej lalce świata może i triumfował w kinach, ale na ceremonii poniósł klęskę. Historyczną wygraną świętuje natomiast Lily Gladstone
Czytaj ► 17 i 2

• Na zdjęciu z nagrodami Christopher Nolan i Emma Thomas

Sprawa Kamińskiego i Wąsika

Sejm czy więzienie

Mariusz Kamiński i Maciej Wąsik, skazani prawomocnym wyrokiem, wybierają się jutro do Sejmu. Sąd w poniedziałek podjął decyzję: mają iść do więzienia.

Ewa Ivanova

Choć mandaty posłów Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika wygasły 20 grudnia, politycy PiS zapowiadają swój udział w środowym posiedzeniu Sejmu. – Tylko przemoc fizyczna wobec mojej osoby uniemożliwi mi wzięcie udziału w głosowaniach i wejście na salę sejmową – podkreślał Kamiński na antenie RMF FM. Przypominał, że brał udział w głosowaniach dzień po wydaniu postanowienia marszałka w sprawie wygaśnięcia jego mandatu. – Te głosowania nie zostały podważone, wykonuję swój mandat. To jest mój obowiązek – mówił Kamiński w radiu, podkreślając, że „dalej jest posłem”. Obecność w Sejmie zapowiedział także Maciej Wąsik. Przypominał, że Sąd Najwyższy rozstrzygnął odwołanie na jego korzyść. „Zatem wracam do obowiązków! 10 stycznia w Sejmie!” – napisał na portalu X. Przypomnijmy: warszawski sąd okręgowy uznał byłych szefów CBA za winnych nadużycia władzy w związku z tzw. aferą gruntową. Wymierzył im dwa lata więzienia i pięcioletni zakaz pełnienia funkcji publicznych. Obaj politycy PiS dowodzili, że nie uznają prawomoc-

nego wyroku sądu, bo skuteczne jest wciąż ulaskawienie prezydenta z 2015 r. O sytuacji Kamińskiego i Wąsika w poniedziałek marszałek Sejmu Szymon Hołownia rozmawiał z prokuratorem generalnym i ministrem sprawiedliwości Adamem Bodnarem, rzecznikiem praw obywatelskich Marcinem Wiąckiem i prezydentem Andrzejem Dudą. – Mamy jasną sytuację: panowie są skazani prawomocnym wyrokiem, ich mandaty zostały wygaszone – twierdzi Bodnar. – Zgodnie z konstytucją mandat posła nie może być pełniony przez osobę skazaną prawomocnym wyrokiem za przestępstwo. Ten skutek zaistniał – podkreśla prof. Marcin Wiącek. Dwutorowe działania byłych szefów CBA Od postanowienia o wygaśnięciu mandatów przysługuje Kamińskiemu i Wąsikowi odwołanie do SN, ale – jak zaznaczył Bodnar – postępowanie ma charakter formalny. – SN występuje trochę w roli notariusza sprawdzającego, czy wszystko zostało przeprowadzone zgodnie z prawem. Tutaj mamy obowiązujący, prawomocny wyrok skazu-



• Maciej Wąsik i Mariusz Kamiński

FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

jący dwóch panów. Pan marszałek nie miał innego wyjścia – powiedział Bodnar. Kamiński i Wąsik w SN zadziałali dwutorowo. Odwołali się (prawidłowo) przez marszałka, który ich odwołania przekazał do Izby Pracy, oraz (nieprawidłowo) bezpośrednio do SN, a sprawa została przekazana do obsadzonej przez neosędziów Izby Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych. Do IKNiSP

Wracam do obowiązków!
10 stycznia w Sejmie!
– zapowiedział w serwisie X Maciej Wąsik

przekazane zostały z Izby Pracy akta Wąsika (do którego sprawy wylosowano neosędziów). IKNiSP uchyliła postanowienie marszałka, a Izba Pracy zajmie się w środę sprawą Kamińskiego. W poniedziałek pierwsza prezes SN neosędzia Małgorzata Manowska broniła natomiast kompetencji neoizby co do rozpoznania odwołań Kamińskiego i Wąsika. Karty do głosowania Kamińskiego i Wąsika są zablokowane. Jacek Cichocki, szef Kancelarii Sejmu, zdecydował o tym w ubiegły piątek. Sąd nie uwzględnił wniosków Wykonaniem prawomocnego wyroku zajmuje się Sąd Rejonowy dla Warszawy-Śródmieścia (czyli sąd, który wydał wyrok w pierwszej instancji). W poniedziałek wydał decyzję: nie uwzględnił wniosków Kamińskiego i Wąsika o odmowę wszczęcia postępowania lub umorzenia postępowania wykonawczego. Przygotowano dokumentację wykonawczą, w tym nakazy doprowadzenia Kamińskiego i Wąsika. Niedługo potem szef gabinetu prezydenta Marcin Mastalerek poinformował, że Andrzej Duda zaprosił Kamińskiego i Wąsika do Pałacu Prezydenckiego na wtorek o godz. 11. Mastalerek dodał, że „odbędzie się wówczas uroczystość powołania ich bliskich współpracowników” na doradców prezydenta. • Więcej ► 6

Marek
Beylin

Kryzys ustrojowy służy Dudzie

Nadszedł dobry czas dla Andrzeja Dudy. Prezydent przestaje być postrzegany jako pan Podkaczyński i ma szansę, by zostać głównym bohaterem prawicy, dziś zrzeszonej w PiS, ale wkrótce mogącej szukać innych sztagarów.

Duda musi tylko pójść na bezpardonową wojnę z demokracją i Koalicją 15 Października. Podtrzymywać chaos prawny i ustrojowy, wetować ustawy oraz grzmieć o zamachu rządu na demokrację. Prezydent to właśnie robi, w dodatku wysyła sygnały, że może przeć do przyspieszonych wyborów, kierując ustawę budżetową do trybunału pani Przyłębskiej. A gdyby ów trybunał uznał budżet za niekonstytucyjny, prezydent mógłby ogłosić, nawet bezprawnie, nowe wybory parlamentarne. Co wpędziłoby Polskę w bezprecedensowy kryzys ustrojowy. Duda skorzystałby, nawet gdyby takie wybory PiS ponownie przegrał.

Bo podtrzymując stan permanentnego kryzysu, Duda jawi się jako jedyny sprawczy polityk skrajnej prawicy. Po wielu latach kariery lokaja staje się dla tej formacji ważniejszy niż Jarosław Kaczyński. Więcej może. A to dopiero początek.

Jeśli PiS przegra wybory samorządowe i europejskie, Kaczyński nie uniknie partyjnych porachunków, a PiS – erozji. Wtedy Duda stanie się naturalnym zbawcą formacji w rozsypce. Wprawdzie wiele osób zwraca uwagę, że prezydent nie ma cech przywódcy ani odpowiedniego formatu umysłowego, ale ktoś je ma w tej partii poza Kaczyńskim? Nijakość Dudy nie kłuje w oczy na tle elit tej formacji. Prezydent jest tam wśród siebie równych, ale tylko on ma władzę.

Zresztą los Kaczyńskiego jako przywódcy PiS może się rozstrzygnąć jeszcze przed wyborami samorządowymi w kwietniu. Jeśli Kamiński i Wąsik pójść do więzienia, wszyscy zobaczą, że szef partii nie potrafi ochronić współpracowników przed prawem. A co z nami? – zaczęły pytać inni, również mający powody do obaw. Ten strach będzie kruszył PiS skuteczniej niż wyborcze przegrane.

Duda deklaruje dziś, że nie ulaskawi Kamińskiego i Wąsika po prawomocnym wyroku, czyli w gruncie rzeczy godzi się z ich odsiadką. I nawet jeśli w końcu sprawi, że unikną oni więzienia, i tak wyjdzie na to, że to zasługa jego, a nie prezesa PiS.

Duda wie, że najlepszy dla niego czas nastanie na gruzach PiS i siły Kaczyńskiego. Toteż rządząca koalicja powinna się pozbyć złudzenia, wciąż obecnego w rozmaitych wypowiedziach, że jeśli PiS osłabnie czy pójdzie w rozsypkę, da się jakoś ułożyć współpracę z prezydentem. Nie da się.

Duda pozostanie bezwzględny wrogiem demokratycznej polityki i obecnego rządu. Na tej wrogości opiera swą poprzeczną przyszłość. ●

Andrzej rysuje



Łódź

Pożegnanie Iwony Śledzińskiej-Katarasińskiej



FOT. MARCIN STĘPIEN / AGENCJA WYBORCZA.PL

Wieloletnia posłanka została w poniedziałek pochowana na cmentarzu na Dołach w Łodzi. Pogrzeb miał charakter państwowy. Byli parlamentarzyści, samorządowcy, przedstawiciele rządu z premierem Donaldem Tuskiem na czele. – Matka, babcia, człowiek swojej epoki. Mądra kobieta – mówił o zmarłej ksiądz Andrzej Luter, duszpasterz związany ze środowiskiem artystów i dziennikarzy. ● **tm**

Liczba dnia

01

PROC.

To obniżka cen prądu wynikająca z zatwierdzonych przez URE cen energii na 2024 rok. Nadal jest na tyle drogo, że potrzebne jest mrożenie cen

Więcej ► [Wyborcza.biz](#)

Złote Globy

Nagroda dla rdzennej Amerykanki

Lily Gladstone za swoją rolę w filmie Martina Scorsesego „Czas krwawego księżycy” otrzymała właśnie Złoty Glob. W filmie wcieliła się w Mollie Burkhart: bogatą kobietę z plemienia Osedżów, która poślubiła białego mężczyznę zychającego na majątek jej rodziny. Jest pierwszą rdzenną Amerykanką ze Złotym Globem w kategorii najlepsza aktorka w dramacie.

Odbierając statuetkę, Gladstone rozpoczęła przemowę od kilku słów w języku Blackfeet, czyli języku Czarnych Stóp, używanym przez rdzennych mieszkańców stanu Montana.

„To historyczna nagroda, która nie należy tylko do mnie. Trzymam ją ze wszystkimi moimi pięknymi filmowymi siostrami i moją filmową matką Tantoo Cardinal” – powiedziała już po angielsku.

Urodziła się 2 sierpnia 1986 r. w Kalispell w Montanie. Jej ojciec wywodzi się z plemienia Czarnych Stóp i Nez Percé, a wśród jej przodków byli także członkowie plemie-

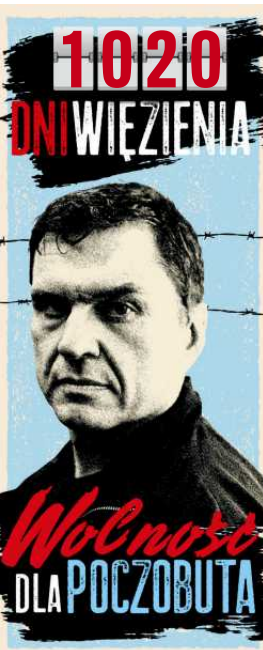


FOT. REUTERS/MARIO ANZUONI

nia Kainai. Pierwsze lata życia spędziła w rezerwacie Czarnych Stóp w Browning.

O aktorstwie marzyła od dziecka, dlatego po szkole średniej rozpoczęła studia na Uniwersytecie w Montanie na kierunku aktorstwo i reżyseria. Skończyła też studia podyplomowe poświęcone historii rdzennych Amerykanów.

Na wielkim ekranie zadebiutowała w 2012 r. w filmie „Jimmy P.”, ale przełomem była rola w „Kobiecym świecie” w reżyserii Kelly Reichardt z 2016 r. ● **Sandra Zakrzewska**



Biden nie przesadził, gdy porównał Trumpa do Hitlera. Faszyzm zawsze przenika do demokracji w ten sam sposób: kiedy ludzie stopniowo akceptują coraz bardziej nielegalne i brutalne działania

ADAM GOPNIK
eseista publikujący w „New Yorkerze”

Finał WOŚP jak dawniej

– Mocno przeżywam te momenty, kiedy zamknięte przez osiem lat drzwi znowu się otwierają – mówi „Wyborczej” Jerzy Owsiak.

Anita Karwowska

32. Finał WOŚP, zaplanowany na ostatnią niedzielę stycznia, ma mieć inną od dotychczasowych oprawę telewizyjną. Jego nadawcą będzie, jak w ostatnich siedmiu latach, stacja TVN. To ona pokazywać będzie transmisję z kolorowego studia Orkiestry i prowadzone przez Jerzego Owsiaaka licytacje, łącząc się ze sztabami prowadzącymi kwestę w kraju i za granicą.

Jednak rozpoczęcie niedzielnego grania, Światelko do Nieba i podsumowanie finału o północy pokaże również Telewizja Polska. Jak przekazuje nam WOŚP, taka decyzja zapadła po uzgodnieniu z TVN. – Nie spotkał się z żadnym z tej strony sprzeciwem – zapewnia nas prezes fundacji Jerzy Owsiak.

To wielki powrót fundacji na ekrany widzów TVP. W czasie rządów Prawa i Sprawiedliwości informowanie o zbiórkach na rzecz polskiej medycyny prowadzonych przez Orkiestrę na antenach mediów publicznych sprowadzone zostało do kilkunastosekundowych komunikatów w „Wiadomościach” bądź w ogóle TVP na temat WOŚP milczała. Jeśli pojawiał się dłuższy materiał, można było mieć pewność, że będzie on fundację, a przede wszystkim Owsiaaka, szkalował. Jak np. ten z 2019 r. wyemitowany w TVP Info, gdzie pokazano animację ukazującą go jako odstręczającą wizualnie marionetkę nękowaną przez polityków, która potrafi powiedzieć jedynie „sie ma”.

Dziś Owsiak uważa, że z powrotu Orkiestry do telewizji publicznej nie należy jednak robić szczególnego wydarzenia. – Sama gotowość i chęć pokazywania tego, co będzie się działo wokół finałowego grania, stały się czymś niezwykłym, a tak nie powinno być, bo przecież mówimy o telewizji publicznej, której obowiązkiem jest, a przynajmniej było, przekazywanie relacji z takich działań, jak finał Orkiestry – mówi „Wyborczej”. Przyznaje przy tym, że gdy dotarła do niego informacja, że TVP znów pokazuje materiały o WOŚP, to chwilę zajęło mu znalezienie we własnym telewizorze tego kanału, ponieważ w domu Owsiaków od lat nikt go nie oglądał.

Zwyczajnie panujące przy Woronicza za czasów PiS teraz przeniosły się (czy raczej umocniły) do TV Republika, która przejęła niedawno rolę pierwszej tuby propagandowej ugrupowania Jarosława Kaczyńskiego. Wczoraj rano pojawił się tam materiał podsuwający odbiorcom analogię pomiędzy zbiórkami WOŚP a kwestami organizowanymi przez nazistów w III Rzeszy. „Niemiecka Pomoc Zimowa (niem.: Winterhilfswerk) – była najbardziej znaną całoroczną »imprezą charytatywną« w III Rzeszy w latach



• Finał Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy w 2010 r. w Rzeszowie

FOT. KRZYSZTOF KOCH / AGENCJA WYBORCZA.PL

30. i 40. XX wieku” – można było przeczytać na stronie TV Republika. Autorzy informowali, że podstawowym elementem akcji było „kwestowanie dzieci i młodzieży w miejscach publicznych”, a darczyńcy otrzymywali od młodych ludzi „serduszka”. Internet zalała fala krytycznych komentarzy, po których materiał zdjęto.

Finał z żołnierską grochówką

Im bliżej 32. finału, tym więcej instytucji publicznych deklaruje wsparcie. – Drzwi się otwierają jedno po drugim. Super! – cieszy się Owsiak.

Oprawa tegorocznego finału może wrócić do tego, jak „letnia zadyma w środku zimy” wyglądała w latach 90. i aż do 2015 r. Założyciel Orkiestry nigdy nie ukrywał, że wsparcie państwa jest dla niego niezwykle istotne, ponieważ Orkiestra wspiera publiczną ochronę zdrowia (kupowany przez nią sprzęt trafia tylko do takich szpitali. I prowadzi programy medyczne, z których od lat korzystają miliony Polaków (np. program wykrywania wad słuchu u wszystkich noworodków, nauka pierwszej pomocy w szkołach podstawowych).

Oprawa tegorocznego finału może wrócić do tego, jak „letnia zadyma w środku zimy” wyglądała w latach 90. i aż do 2015 r.

Dzięki udziałowi żołnierzy w ostatnią niedzielę stycznia ma szansę wrócić koloryt finałów sprzed lat. Minister obrony narodowej Władysław Kosiniak-Kamysz, z wykształcenia lekarz, zachęca mundurowych do pomocy w kwestowaniu.

– Pierwsze dwie-trzy edycje ukształtowały charakter naszych finałów. Ludzie natychmiast przyjęli formułę piknikową – nam, Polakom, bardzo dobrze znaną i lubianą, bo jest to okazja do tego, aby każdy, kto ma jakiś pomysł uczestniczenia w spotkaniu, otrzymał na to szansę. A piknik od samego początku kojarzył się z wojskową grochówką. I okazywało się, że to właśnie służby mundurowe błyskawicznie deklarowały organizatorom, że są gotowe w tego typu działaniach uczestniczyć. Do wojska dołączyły Ochotnicze Straże Pożarne i Państwowa Straż Pożarna, a także policja – naprawdę było co pokazywać. Pozoracje kolizji drogowych i działań służb, niesienie pierwszej pomocy, prezentacja wszelkiego rodzaju sprzętu, który jest na wyposażeniu wojska, policji, no i oczywiście przepiękne czerwone wozy straży pożarnej, które potrafiły zachwycić nie tylko dzieci. To wszystko super się kręciło i organizowało czas. I było też świetnie zorganizowane, nie pchało się z żadną polityką czy ideologią, ale pokazywało służby, które mają jak najlepiej służyć obywatelom – wspomina Owsiak.

Grają i policja, i więźniowie

Nie tylko w roli zabezpieczającej imprezę, jak było w ostatnich latach, włączyć ma się też policja. Apel do funkcjonariuszy w tej sprawie zapowiedział minister spraw wewnętrznych Marcin Kierwiński. Sygnał podwładnym wysłał już zresztą pełniący obowiązki komendanta głównego policji inspektor Marek Boroń, który przekazał na orkiestrową licytację zestaw piór ze specjalną dedykacją.

W tym kontekście najlepiej widać, jak WOŚP łączy Polaków. Do rąk Owsiaaka kilka dni temu trafiło kilkadziesiąt obrazów i przedmiotów rękodzieła wykonanych przez odsiadujących wyroki więźniów. Prace, które trafiają teraz na licytację, osobiście przekazali prezesowi Orkiestry minister sprawiedliwości Adam Bodnar i jego zastępczyni, odpowiedzialna w resorcie za więziennictwo Maria Ejchart-Dubois. Według fundacji udział więźniów w finale jest elementem resocjalizacji. – To działa w dwie strony – pomagają nam, ale także pomagają bardzo sobie – słyszymy.

Wzruszony dyrygent Orkiestry

Wizyta u Adama Bodnara była kolejnym z serii spotkań Owsiaaka z przedstawicielami nowego rządu. Wcześniej, razem z żoną Lidią, rozmawiali m.in. z ministrami zdrowia i edukacji. Do kancelarii zaprosił ich też premier Donald Tusk. – Bardzo miła i serdeczna nasza polska rozmowa – podsumowuje prezes WOŚP. – Stawiając kropkę nad i, prosił się pana premiera, aby wspomagał panią minister zdrowia, która rozumie, że żeby wygrać z sepsą do końca, należy zadbać o regularne finansowanie materiałów zużywanych w laboratoriach mikrobiologicznych w placówkach, do których trafił zakupiony przez nas sprzęt, a w których ratuje się zdrowie i życie pacjenta z sepsą – relacjonuje. Walka z sepsą była celem poprzedniego finału, podczas którego zebrano rekordowe 243 mln zł.

Jerzy Owsiak nie kryje wzruszenia w związku z zmianą, jaka dzieje się wokół Orkiestry. – Mocno przeżywam te momenty, kiedy zamknięte przez osiem lat drzwi znowu się otwierają. Nigdy nie sądziłem, że będzie to nieść tyle emocji, bo przecież powinno to być czymś codziennym i standardowym. Ta radość jest warta wyczekiwania – mówi, po czym dodaje: – Każdy dzień niesie coś nowego i chciałbym, aby kolejny finał, za rok, w żaden sposób nie kojarzył się z dużymi kłopotami polskiej ochrony zdrowia, a był rozumiany jako standardowe działania organizacji pozarządowych, które są wynikiem ogromnej świadomości tych, którzy zbierają, tych, którzy wspierają i które są normalnym trybem działania nowoczesnego państwa.

Na walkę z chorobami płuc

Celem najbliższej zbiórki jest zgromadzenie środków na sprzęt do leczenia chorób płuc u dzieci i dorosłych. Fundacja ma zamiar dzięki temu kupić aparaturę do diagnozowania, monitorowania i rehabilitacji chorób płuc dla 15 dziecięcych oddziałów pulmonologicznych i 49 oddziałów dla dorosłych.

W czasie pandemii Orkiestra bardzo mocno angażowała się w pomoc szpitalom i kadrze medycznej sprawującej opiekę nad pacjentami z COVID-19. Uruchomiła swoje najlepsze kontakty, by ściągnąć do Polski tak trudny wówczas do zdobycia sprzęt, m.in. respiratory. Kupowała rękawiczki i maseczki. A dla tkwiącego w domowej izolacji społeczeństwa emitowała online programy, które podnosiły odbiorców na duchu. Teraz WOŚP stawia kropkę nad „i” w kontekście swojego przeciwdziałania skutkom pandemii. ●

OGŁOSZENIE PŁATNE

34296002

Syndyk Masy Upadłości Marzenny Czerniak nieprowadzącej działalności gospodarczej zamieszkałej w Brzozie

OFERUJE W SPRZEDAŻY Z WOLNEJ RĘKI
prawo własności nieruchomości gruntowej zabudowanej

położonej w Brzozie przy ul. Morskiej 3, (województwo kujawsko – pomorskie), działka ew. nr 473/10 o powierzchni 0,0600ha, na której posadowiony jest dom o powierzchni użytkowej 198,32 m², dla której prowadzona jest przez Sąd Rejonowy w Bydgoszczy księga wieczysta KW Nr BY1B/00063989/2 za cenę wywołania wynoszącą kwotę w wys. **534.000 zł. (pięćset trzydzieści cztery tysiące złotych 00/00). Szczegółowe informacje w zakresie sprzedawanego prawa własności nieruchomości, zawarte zostały w spisie i oszacowaniu przygotowanym przez rzeczoznawcę majątkowego Katarzynę Kujawę, znajdującego się w aktach sprawy upadłościowej (XV GUp 494/21) w Sądzie Rejonowym XV Wydziale Gospodarczym przy ul. Toruńskiej 64a w Bydgoszczy jak również w siedzibie syndyka przy ul. Fordońskiej 199 w Bydgoszczy.**

Oferenci zainteresowani zakupem przedmiotu sprzedaży zobowiązani są w terminie 21 dni od dnia publikacji ogłoszenia, złożyć pisemną ofertę na adres: ul. Fordońska 199, (85-739) Bydgoszcz (w przypadku składania ofert drogą pocztową decyduje data wpływu przesyłki) oraz wpłacenia wadium w wysokości 10% ceny wywołania w terminie 21 dni od dnia ukazania się ogłoszenia na rachunek bankowy masy upadłości prowadzony przez syndyka o nr **65 1090 1069 0000 0001 4196 9403.**

Szczegółowych informacji dot. sprzedaży oraz regulamin sprzedaży można uzyskać po wcześniejszym kontakcie pod nr tel. (606 886 796 i 508 100 297). **Syndyk zastrzega sobie prawo swobodnego wyboru oferty, prawo do odwołania lub unieważnienia postępowania bez podania przyczyny oraz prawo do odstąpienia od oferty.**

OGŁOSZENIE PŁATNE

34296044

Syndyk masy upadłości w postępowaniu upadłościowym PLAST-COM.PL Sp. z o.o. w upadłości

ogłasza sprzedaż ruchomości stanowiących składniki majątku upadłego poprzez nabór ofert za ceny nie niższe niż wynikające z oszacowania majątku. Warunkiem uczestnictwa w przetargu jest złożenie w języku polskim pisemnej oferty w zamkniętej nieprzezroczystej kopercie opatrzonej napisem – „Oferta ruchomości PLAST-COM.PL Sp. z o.o. w upadłości” z dopiskiem „Nie otwierać do dnia 23.01.2024r” w terminie do dnia 23.01.2024r., do godz. 13:00 osobiście w biurze syndyka w Bydgoszczy przy ul. Rolbieskiego 11, 85-862 Bydgoszcz lub za pośrednictwem poczty- przy czym koperta zawierająca ofertę powinna zostać umieszczona w kolejnej kopercie z adresem biura syndyka – decyduje data wpływu przesyłki do biura.

Do oferty dołączyć należy potwierdzenie wpłaty wadium w oryginale w wysokości odpowiadającej wartości 10% sumy oszacowania ruchomości, których dotyczy oferta, na rachunek bankowy ŚMU w Santander Bank Polska S.A. nr: PL 96 1090 1522 0000 0001 5103 8971. Warunki formalne składania ofert określono w regulaminie naboru ofert dostępnym na stronie internetowej biura syndyka (www.biurosyndyka.cba.pl zakładka Syndyk Milena Kulikowska). Otwarcie i rozpoznanie ofert nastąpi w dniu 24.01.2024r. w biurze syndyka w Bydgoszczy przy ul. Rolbieskiego 11, godz. 10:00. W rozpoznaniu ofert uczestniczyć mogą wyłącznie osoby, które złożyły pisemną ofertę.

Aktualny i pełny wykaz ruchomości objętych naborem ofert dostępny jest na ww. stronie internetowej oraz w portalu KRZ w spisie inwentarza oraz uzupełniającym spisie inwentarza nr 1 (sygn. akt sprawy BY1B/GUp/11/2023). Syndyk zastrzega możliwość rezygnacji ze sprzedaży w dowolnym czasie bez podania przyczyny. Informacje o naborze ofert uzyskać można na ww. stronie internetowej lub pod nr. 698 740 854, 604 567 137.

OGŁOSZENIE PŁATNE

34296136

Spółdzielnia Mieszkaniowa „Spółdzielca” w Lublinie

zleci wykonanie ekspertyzy sprawozdania finansowego za 2023 rok.

Oferty prosimy składać w siedzibie Spółdzielni:

**ul. Nadbystrzycka 25, 20-618 Lublin
tel. 81 532 80 81 wew.149,
604 97 44 13 r. lub na adres mailowy ksiegowosc@spoldzielca.com.pl
do dnia 22.01.2024 r.**

www.spoldzielca.com.pl

Dziś obrady komisji śledczej ds. wyborów kopertowych

PiS boi się zeznań Gowina

Komisja śledcza ds. organizacji wyborów kopertowych zaczyna dziś przesłuchiwanie pierwszych świadków, wśród nich byłego wicepremiera Jarosława Gowina. – Spodziewam się, że usłyszymy informacje, jakich do tej pory nie znaliśmy – mówi szef komisji Dariusz Joński.

ROZMOWA Z
DARIUSZEM JOŃSKIM
połsem KO, szefem komisji śledczej
ds. wyborów kopertowych

DOROTA WYSOCKA-SCHNEPF: We wtorek przed komisją ds. wyborów kopertowych stanie pierwszy świadek – były wicepremier Jarosław Gowin. Oczekiwania wobec jego zeznań są ogromne. Czego się pan spodziewa?

DARIUSZ JOŃSKI : To ważne posiedzenie, pierwsze takie merytoryczne. Zaczynamy od pandemii. Chcemy przypomnieć, co się działo w kwietniu 2020 r. – szkoły, żłobki, restauracje, lasy, a nawet granice państwa były wtedy pozamykane. A władza PiS robiła wszystko, by doprowadzić do przeprowadzenia wyborów, żeby wygrał ich kandydat na prezydenta. Zanim spotkamy się z panem Gowinem, zaczynamy o godz. 9 od spotkania z prof. Robertem Flisiakiem, żeby powiedział, jakie konsekwencje dla zdrowia obywateli mogły nieść rozwiązania, które wtedy proponował PiS. A o godz. 14 były wicepremier w rządach PiS – i Beata Szydło, i Mateusza Morawieckiego.

Jarosław Gowin był świadkiem tamtych wydarzeń, był tym, który również podejmował decyzje. Choć miał odmienne zdanie od większej części zjednoczonej wtedy prawicy co do przeprowadzenia tamtych wyborów. Wiedza, jaką ma, jest niewątpliwie olbrzymia, pytań jest mnóstwo. Jego zeznania mogą być istotne. Najprawdopodobniej jutro nie zakończę tego przesłuchania, przewiduję, że będzie kontynuowane w przyszłym tygodniu, aby wszyscy mogli postawić pytania.

Te najbardziej kluczowe, które pan będzie chciał mu zadać, to jakie?

– Na pewno będę pytał o mocodawców. Bo jako człowiek, który był przy tych rozmowach, miał odmienne zdanie, na pewno wie, który z polityków naciskał, żeby wybory przeprowadzić, a który nie. Sam jestem ciekaw, czy były naciski na niego, a jeśli tak, to czyje, kto podejmował decyzje. Wszyscy jesteśmy ciekawi kuchni podejmowania decyzji.

Na pewno padnie wiele pytań o członków rządu, którzy doprowadzili do tego, że wybory kopertowe zostały zarządzane niezgodnie z prawem. Premier Morawiecki podjął taką decyzję, choć nie powinien był tego robić. Zlecił Poczcie Polskiej i Państwowej Wytwórni Papierów Wartościowych, by to one zorganizowały wybory, a nie Państwowa Komisja Wyborcza. I ostatecznie wybory się nie odbyły. Polska straciła, każdy z nas za to zapłacił, bo budżet państwa stracił 70 mln zł.

Gowin miał inne zdanie w tej sprawie, wielokrotnie o tym mówił. Był świadkiem wydarzeń, był jednocześnie w rządzie, choć później

złożył rezygnację, ale po paru miesiącach do rządu wrócił. Ma wiedzę, jakiej nikt z nas nie posiada. Może mocno rozszerzyć horyzont, bo do tej pory prokuratura, organy ścigania badały tę sprawę powierzchownie. Spodziewam się, że usłyszymy informacje, jakich do tej pory nie znaliśmy.

Rozmawiał pan z nim przed powołaniem go na świadka?

– Nie, ani razu. Został wezwany przed komisję i nie odbywałem z nim żadnych rozmów. Nie chciałem, żeby ktokolwiek sugerował, że któryś z członków komisji mógł na niego wpływać, dlatego osobiście nie odbyłem z nim żadnej rozmowy.

Czy on warunkował w jakiś sposób swoje pojawienie się przed komisją, czy od razu potwierdził, że się pojawi, czy takich rozmów w ogóle nie było?

– W przypadku komisji śledczej ci, którzy są wzywani w formule świadków, nie mają tu za wiele do powiedzenia. My nie pytamy, czy ktoś chce przyjść, czy nie, tylko wzywamy. Komisja ma przesłuchiwać świadków, a świadek ma za zadanie stawić się przed komisją. Oczywiście może przekazać zwolnienie lekarskie, może poprosić o inny termin przesłuchania, ale nie zdarzyło się jeszcze w historii, by któryś ze świadków się nie stawiał.

Przeczytawszy kilka wywiadów z Jarosławem Gowinem, wiem, że był gotowy stawić się przed komisją. Powiedział, że będzie zeznał. Czytałem również już po naszej decyzji, po ostatnim posiedzeniu, kiedy został wyznaczony na to przesłuchanie, że się stawi. Czekamy zatem we wtorek i myślę, że przedstawi informacje, które mogą wskazać nowych świadków czy nowe dowody w tej sprawie.

Wspomniał pan o tym, że trzeba ustalić, kto był pomysłodawcą decyzji o organizacji wyborów. Były wiceszef Porozumienia Gowina Robert Anacki twierdzi, że to Adam Bielan był autorem pomysłu.

– Tak, taka informacja się pojawiła. Będziemy chcieli we wtorek ją zweryfikować również w pytaniu do Jarosława Gowina. Możliwe, że ten jego współpracownik również zostanie wezwany przed komisję w charakterze świadka. Na przyszły tydzień jest także zaproszony były poseł Michał Wypij, który też wypowiadał się w tej sprawie na łamach prasy i słyszeliśmy m.in., że był wręcz zmuszany do tego, by poprzeć wybory kopertowe.

Będziemy chcieli dotrzeć nie tylko do tego, kto podpisał decyzję zarządzającą te wybory, bo wiemy, kto się pod nią podpisał, ale też do tego, kto je wymyślił. Kto był mocodawcą, kto był pomysłodawcą. Sądząc po histerii polityków PiS, którzy już od kilkunastu dni zacie-

kle atakują Jarosława Gowina, oni być może wiedzą, że mogą się czegoś obawiać.

PiS podważa jego wiarygodność, słyszymy, że Gowin może oczekiwać korzyści, że chce się przypodobać premierowi Tuskowi, pokazać się jako jego zwolennik – nie ma pan obaw, że tak może być?

– Histeria posłów PiS wynika ze strachu przed tym, co może powiedzieć. Przypomnę, że to nie ja byłem z Jarosławem Gowinem w rządzie przez dobre pięć czy sześć lat, tylko ci politycy PiS, którzy go dzisiaj atakują. Więcej – po decyzji w sprawie wyborów kopertowych Gowin wrócił do rządu na funkcję wicepremiera. Wtedy im to nie przeszkadzało.

Rozumiem, że taka jest taktyka PiS – jeśli świadek jest niewygodny, to będą podważać jego wiarygodność i atakować. Nawet jeśli byli z nim w rządzie przez tyle lat. To ich taktyka, ale nasza rola jest inna. Chcemy wszystko wyjaśnić, przesłuchać świadków i przygotować dobry raport. By ta komisja śledcza zakończyła się kropką nad i.

Po to, by żaden premier już nigdy więcej nie organizował nielegalnie wyborów przez Poczta Polską, Lotos czy Orlen. I żeby na ten cel nie wyrzucał w błoto dziesiątków milionów złotych. Ktoś musi ponieść za to konsekwencje. Kto? To ma ustalić komisja.

Działamy w trybie ekspresowym, jeszcze żadna komisja śledcza nie działała tak szybko. We wtorek rozpoczynamy przesłuchania, kolejne w przyszłym tygodniu. Zaproszona jest również była pani marszałek Elżbieta Witek, mamy rozplanowane prace na następne trzy tygodnie, a przegłosowanych świadków już ponad 25. Czekają nas dużo pracy, ale jesteśmy gotowi tę sprawę wyjaśnić raz na zawsze i zamknąć. I jeśli dowiedzimy nieprawdopodobności, trzeba będzie złożyć wnioski do niezależnej, przyszłej prokuratury.

Poza świadkami, którzy już zostali przegłosowani, że będą wezwani, są pomysły na kolejnych, będą tu jakieś niespodzianki?

– Wnioski dowodowe będę przyjmował na każdym posiedzeniu, również jutro. Słyszę, że mogą się pojawić kolejne. Słyszę, że PiS z uporem maniaka chce zgłaszać w charakterze świadków osoby, które startowały w wyborach.

Oni cały czas nie rozumieją, że ta komisja nie jest o kandydatach, którzy ubiegali się o urząd prezydenta. Tylko o tym, że ktoś w czasie pandemii, kiedy byliśmy pozamyka-

Jarosław Kaczyński będzie przesłuchiwany przez komisję śledczą. Nie wyobrażam sobie, żeby nie przyszedł. Są kary porządkowe, można doprowadzić świadka. Myślę jednak, że się pojawi i nie będzie trzeba tego stosować

DARIUSZ JOŃSKI



ni w domach, chciał przeprowadzić wybory w formie korespondencyjnej, wydał 70 mln zł i tego nie zorganizował. To był rząd Zjednoczonej Prawicy.

Politycy PiS będą chcieli w jakiś sposób torpedować działania komisji, robią to od pierwszej godziny jej działalności. Ale my krok po kroku posuwamy się do przodu i będziemy tych świadków przesłuchiwać, by najszybciej, jak się da, sprawnie i skutecznie przeprowadzić ten proces, by raport powstał najszybciej, jak tylko będzie to możliwe.

Organizacja i ogłoszenie niedoszłych wyborów kopertowych są dyskusyjne, ale też ich ostateczne odwołanie budzi wątpliwości – bo spotkali się dwaj politycy, Jarosław Gowin właśnie i Jarosław Kaczyński, uzgodnili we dwóch, że wyborów nie będzie, i ogłosili, że nie będzie, choć były formalnie zarządzane. Tak się wyborów nie odwołuje, to też będzie przedmiotem prac komisji?

– Cały ten proces. Od zarządzania wyborów przez premiera i polecenia ich organizacji Poczcie Polskiej, Państwowej Wytwórni Papierów Wartościowych, a nie PKW, po słynne oświadczenie, które kończyło ten cały proces. Spowodowało to nieprawdopodobny chaos i wyrzucenie 70 mln zł w błoto.

Ta komisja jest po to, by to wszystko sprawdzić i znaleźć tych, którzy stali za tym pomysłem – kto wymyślił, kto podjął decyzję, kto to przeprowadził, kto namówił do tego, by wyrzucić pieniądze w błoto. Po to zostaliśmy powołani i to chcemy sprawdzić. Nie będzie to bardzo proste, ale mamy już dość dużo dokumentów.

Również Najwyższa Izba Kontroli zajmowała się badaniem tej sprawy, przedstawiła druzgocący raport. Mamy wiele materiałów. Czekamy na kolejne informacje, bardzo dużo wniosków dowodowych czeka na realizację. Ale, żeby nie tracić czasu, wzywamy świadków. Poprosiliśmy o dokumenty i z prokuratury, i z Kancelarii Prezesa Rady Ministrów, z Ministerstwa Aktywów Państwowych, z Poczty Polskiej, one wszystkie będą stopniowo do nas docierać.

Dziś obrady komisji śledczej ds. wyborów kopertowych



Wspomniany już wiceszef Porozumienia twierdzi też, że gdy w PiS dyskutowano, jak uzasadnić przesunięcie wyborów na lipiec i głosowanie hybrydowe, „z otoczenia Jarosława Kaczyńskiego wypłynęła propozycja tego, co pojawi się w uzasadnieniu Sądu Najwyższego” i co później okazało się z tym uzasadnieniem „dziwnie zbieżne”. Co według niego może oznaczać, że orzeczenia SN mogły być „drukowane” na Nowogrodzkiej.

– To, że PiS chciał przejąć cały wymiar sprawiedliwości m.in. po to, by być bezkarnym, to wiemy. Widzieliśmy to przez ostatnie lata – prokuratura, policja, brakowało im jeszcze tylko części sądów. Przecież żaden polityk PiS nie został za nic ukarany.

Ta komisja nie musiałaby powstać, gdyby w Polsce działała prokuratura, która mogłaby zweryfikować m.in. wnioski NIK, skierowane do niej po dogłębnym raporcie dotyczącym tych wyborów. Komisje śledcze muszą działać dlatego, że PiS stworzył taki wymiar sprawiedliwości, w którym politycy PiS czuli się bezkarni, żadna afera nie została rozwikłana, żaden polityk PiS nie poniósł żadnych konsekwencji.

Dlatego politycy, którzy podjęli te decyzje, muszą ponieść konsekwencje, dlatego powstała ta komisja śledcza i dlatego będziemy działać bardzo stanowczo.

Kiedy przed komisją pojawi się Jarosław Kaczyński? To będzie w nieodległym terminie czy akurat prezesa PiS chcą państwo zostawić na koniec?

– To będzie decyzja prezydium. Jarosław Kaczyński jest zgłoszony i będzie przesłuchiwany. Terminu jeszcze nie ma, ale przewiduję, że komisja będzie działać w formule kwartałów, a nie lat, więc sądzę, że stanie się to niebawem.

A jak nie zechce się pojawić, to co?

– To są kary porządkowe. Nie wyobrażam sobie, żeby Jarosław Kaczyński nie przyszedł przed komisję śledczą. Są kary porządkowe, można doprowadzić świadka. Myślę jednak, że nie będzie trzeba tego stosować. Mam na-

dzieję, że się pojawi, ale data będzie dopiero ustalana.

A jak jednak nie zechce, to faktycznie rozważa pan doprowadzenie go przed komisję siłą?

– Nie wyobrażam sobie, żeby się nie pojawił, powiem tylko tyle.

Pierwsze posiedzenia pokazały strategię PiS na tę komisję, może w ogóle na komisje śledcze – że będzie obstrukcja. Wie pan, jak sobie z tym poradzić?

– Tak, radzimy sobie, choć to zajmuje dużo czasu. Posiedzenia mogłyby trwać o połowę krócej, ale liczba wniosków formalnych składanych przez PiS po to, by torpedować prace, jest ogromna. Specjalnie je składają, by prace trwały godzinami. Ostatnio nawet miałem wrażenie, że była próba zablokowania przegłosowania świadków.

Ale krok po kroku działamy. Zgodnie z planem, który przyjęliśmy. Niezależnie od tego, ile będą chcieli torpedować, komisja przesłucha świadków, przygotuje raport końcowy i zakończy swoją działalność. Zrobimy to najszybciej, jak tylko się da. Sprawnie i skutecznie.

Najszybciej, jak się da, czyli jak długo może pracować komisja, kiedy mniej więcej spodziewa się pan tego finalnego raportu?

– Nie chcę w tej chwili podawać daty końcowej, bo w uchwale powołującej komisję tej daty nie ma. I to też zależy od tego, co usłyszymy jeszcze od świadków, jakich jeszcze kolejnych trzeba będzie wezwać, by raport był pełny. Przyjęliśmy zasadę, że co tydzień prowadzimy przesłuchania, żadna komisja śledcza tak nie pracowała. Niektóre zwoływały pierwsze merytoryczne posiedzenia dopiero po dwóch, trzech miesiącach. My mamy po kilkunastu dniach.

To pokazuje, że tempo prac jest szybkie. Ludzie oczekują, żeby trwały nie latami, tylko raczej miesiącami i żeby były zakończone konkretnym raportem. To chcemy zrealizować, pomimo że politycy PiS od pierwszych godzin próbują hamować prace. My chcemy to sprawnie przeprowadzić. ●

• **Waldemar Buda i Dariusz Joński (z prawej) na posiedzeniu komisji śledczej ds. wyborów kopertowych, 22 grudnia 2023**

FOT.: KUBA ATYS /
AGENCJA WYBOR-
CZA.PL

• **Transport pakietów wyborczych przygotowanych do głosowania korespondencyjnego, Kielce, 28 czerwca 2020**

FOT. PAWEŁ MAŁECKI
/ AGENCJA WYBOR-
CZA.PL

Wybory kopertowe

Prawnicy ostrzegali, PiS nie słuchał

Głosowanie korespondencyjne – czyli wybory prezyden-ta RP w środku pandemii – było planem politycznym, który miał zapewnić Andrzejowi Dudzie w 2020 roku szybką reelekcję. Jako urzędujący prezydent miał zna-cząco łatwiejszą sytuację od poli-tycznej konkurencji, której lock-down praktycznie uniemożliwiał prowadzenie kampanii. Na termin głosowania PiS wybrał 10 maja. Tego dnia do wyborów jednak nie do-szło – wsparcia powszechnego gło-sowania korespondencyjnego od-mówił ówczesny wicepremier Ja-rośław Gowin, lider Porozumienia, koalicjanta PiS.

Nową datę polityczna więk-szość wyznaczyła na końcówkę czerwca 2020 r.

Nim do tego doszło, najwyżsi rangą urzędnicy PiS z premierem Mateuszem Morawieckim na cze-le podjęli wiele decyzji, które kosz-towały państwo ponad 76 mln zł.

Początkiem były dwa pisma premiera Mateusza Morawieckie-go. 16 kwietnia, powołując się na przepisy covidowe, zdecydował, że przygotowaniami do wyborów ko-pertowych zajmą się obsadzone z politycznego klucza państwowe spółki. Poczta Polska, która mia-ła przeprowadzić głosowanie, oraz Państwowa Wytwórnia Papierów Wartościowych – jej przypadł druk kart wyborczych, instrukcji gło-sowania, oświadczeń o osobistym i tajnym oddaniu głosu.

Koncept był nietypowy – bo za wybory w Polsce odpowiada Pań-stwowa Komisja Wyborcza, którą PiS całkowicie odsunął.

PWPW nadzorował Mariusz Kamiński jako szef MSWiA, jed-nak – co później ustalili posłowie Koalicji Obywatelskiej – do podpi-sywania decyzji ze spółką jakoś się nie rwał. Inaczej było z Jackiem Sasinem, który chętnie i często go-ścił w telewizjach, by opowiadać o wyborach kopertowych. Sasin, podobnie jak Kamiński, miał zna-leżć pieniądze i podpisać umowę z Poczta Polska.

W tamtym czasie wszystkim się spieszyło. Gdy Morawiecki zlecił zadania spółkom, przez Sejm na-wet nie przeszła ustawa o gło-sowaniu korespondencyjnym. Dla-tego Morawiecki sięgnął po usta-wę covidową, zgodnie z którą po-łecenia premiera trzeba wykony-wać natychmiast. Już wtedy praw-

nicy ostrzegali Morawieckiego, że nagina przepisy, bo ustawa covi-dowa nie służy do organizowania wyborów. PiS nie słuchał. Były za to inne konkrety. Np. prezes Poc-zty Polskiej Tomasz Zdzikot napi-sał do Sasina, czym ma się spół-ka zająć: „przygotowanie, dorę-czenie i dystrybucja pakietów wy-borczych, pozyskanie spisów wy-borców, zorganizowanie skrzynek pocztowych, odbiór kopert w dniu głosowania od osób w kwarantan-nie lub izolacji, przekazanie pakie-tów do komisji wyborczych”.

Spółka próbowała wydobyć od samorządów spisy wybor-ców. Większość odmówiła, tłuma-cząc, że bazy danych są chronio-ne, a Poczta Polska nie ma upraw-nień, by przejmować wrażliwe da-ne Polaków.

Od początku PiS ukrywał in-formacje o kosztach całego po-mysłu. Z kwitkiem odchodzili po-słowie PO, którzy organizowa-li kontrolę w obu spółkach, sły-szeli, że obowiązuje „tajemnica przedsiębiorstwa”.

– Cały schemat decyzji naj-ważniejszych urzędników w pań-stwie wygląda jak w mafii, w któ-rej wszyscy mają świadomość, że uczestniczą w przestępstwie, dla-tego nie zostawiają żadnych śla-dów na piśmie, wszystko jest na gębę. A polecenia wydawane są w gronie osób, które ze względu na swój partyjny interes będą mi-lczeć nawet przed prokuratorem. Za każdym razem pytania o finan-sowanie zbywali formułką o ta-jemnicy przedsiębiorstwa, chociaż eksperci wskazują, że do takiej nie należą zadania publiczne – mó-wił „Wyborczej” poseł Jan Grabiec, który wyzytował Pocztcę.

W PWPW w końcu przyzna-li się posłom PO, że spółka nie ma umowy na drukowanie 26 milio-nów pakietów wyborczych. Ale przecież taka umowa będzie, gdy tylko Sejm przegłosuje ustawę o powszechnym głosowaniu kore-spondencyjnym. Tyle że wyborom kopertowym postawił się Jarosław Gowin.

„Wyborcza” opisywała losy ton makulatury, w którą zmie-niły się wyborcze pakiety. Ponad 130 tys. paczek zalegało miesiąca-mi w pocztowych magazynach na peryferiach Łodzi. W 2023 r. po-szły na przemiał. ●

Iwona Szpala



Nie sala obrad, lecz cela

I prezes SN twierdzi, że mandatami Kamińskiego i Wąsika powinna się zająć nielegalna Izba Kontroli. Tymczasem sąd rejonowy przygotował już dla polityków nakazy doprowadzenia do więzienia.

Ewa Ivanova

Dzień po orzeczeniu sądu okręgowego w sprawie byłych szefów CBA marszałek Sejmu Szymon Hołownia wydał postanowienia w sprawie stwierdzenia wygaśnięcia mandatów posłów PiS Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika. Zgodnie z przepisami osoby prawomocnie skazane za przestępstwo umyślne ścigane z oskarżenia publicznego nie mogą być posłami. Z mocy prawa tracą mandaty, a postanowienie marszałka ma zdaniem prawników charakter jeynie potwierdzający.

Kamiński i Wąsik odwołali się od decyzji Hołowni, zadziałali jednak dwutorowo: złożyli odwołania do SN, który przekazał je do Izby Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych SN, chociaż powinni złożyć je za pośrednictwem marszałka Sejmu. Dodatkowo złożyli odwołania u Hołowni, które ten przekazał do rozpatrzenia legalnej Izbie Pracy. W Izbie Pracy do rozpoznania odwołań dwóch polityków wyznaczono dwa różne składy orzekające.

Do sprawy Kamińskiego wylosowano legalnych „starych” sędziów SN, a do tej Wąsika – neosędziów, którzy także są w tej izbie. Romuald Dalewski, neosędzia wyznaczony do sprawy Wąsika, zdecydował o niewłaściwości Izby Pracy do rozpoznania odwołania byłego posła i przekazał ją IKNiSP. A ta błyskawicznie ją rozpoznała i w czwartek, 4 stycznia, uchyliła postanowienie marszałka Sejmu ws. Wąsika. 5 stycznia bez oryginału akt sprawy neoizba kontroli uchyliła także postanowienie marszałka co do Kamińskiego. Swoje decyzje uzasadniała tym, że marszałek nie posiadał informacji z krajowego rejestru karnego i zignorował prawo łaski zastosowane wobec obu skazanych w 2015 r. A owo prawo łaski niweczy skutki związane ze skazaniem i utratą biernego prawa wyborczego. To niespotykany dotąd pogląd prawny, bo dotychczas uznawano, że prawo łaski może polegać na uwolnieniu od kary, złagodzeniu kary czy wymazaniu skazania z rejestrów.

„Decyzja neoizby z neosędziami, uchylająca postanowienie Marszałka, nie jest orzeczeniem Sądu Najwyższego i nie ma znaczenia w sprawie. Mandat skazanego prawomocnie za przestępstwo Macieja Wąsika wygaś z mocy prawa. Ten oczywisty fakt stwierdził Marszałek Sejmu” – tak czwartkową decyzję Izby Kontroli skomentował w serwisie X Miłkołaj Malecki z Katedry Prawa Karnego UJ.

Neoizba SN kontra izba SN

Sprawą odwołania Mariusza Kamińskiego ma jutro zająć się Izba Pracy. Wczoraj pierwsza prezes SN neosędzia Małgorzata Manowska broniła kompetencji neoizby co do rozpoznania odwołań Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika. W oświadczeniu dowodziła, że Izbie Pracy żadne przepisy nie dają podstaw do rozstrzygania sprawy odwołań. Według niej takich podstaw nie daje także ostatni głośny wyrok TSUE, w którym unijny trybunał odmówił odpowiedzi na pytania Izby Kontroli SN jako „niesądu”.

Wyrok dotyczy – zdaniem Manowskiej – wyłącznie dopuszczalności zadawania przez Izbę Kontroli pytań TSUE w trybie prejudycjalnym. Według Manowskiej sprawy z zakresu prawa wyborczego nie są objęte właściwością Europejskiego Trybunału Praw



FOT. KUBA ATYS / AGENCJA WYBORCZA.PL

Pierwsza prezes SN neosędzia Małgorzata Manowska (na zdjęciu) broniła kompetencji neoizby co do rozpoznania odwołań Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika

Człowieka. A art. 6 konwencji mówiący o prawie do niezależnego sądu nie dotyczy kontroli postanowień marszałka o wygaśnięciu mandatu posła.

Manowska zaatakowała prezesa Izby Pracy SN i marszałka Sejmu. Ich działania określiła mianem „bezpprawnych”. „Organ władzy ustawodawczej przekazał odwołanie posła Mariusza Kamińskiego do innej izby, niż określa ustawa i niż to określił odwołujący się, a Prezes Izby Pracy i Ubezpieczeń Społecznych takie działania wspierał. Okoliczności te każą, niestety, postawić pytanie o bezstronność działań Prezesa Izby Pracy” – zarzuciła Manowska.

Z konsternacją przyjęła zlekceważenie przez prezesa Izby Pracy rozstrzygnięcia dotyczącego sporu kompetencyjnego między Izbą Kontroli a Izbą Pracy. To według niej istotne naruszenie porządku prawnego. A działania prezesa izby Piotra Prusinowskiego „stanowią naruszenie prawa krajowego”, w tym wewnętrznych regulacji obowiązujących w Sądzie Najwyższym.

„Sąd Najwyższy kontroluje legalność postanowienia marszałka Sejmu stwierdzającego wygaśnięcie mandatu posła, a zatem niedopuszczalne jest, by to sam zainteresowany marszałek, z naruszeniem prawa, a w szczególności art. 7 Konstytucji RP, decydował wbrew oczywistej intencji skarżącego o tym, gdzie skierować jego odwołanie” – zarzuciła Manowska.

„Wyborcza” dopytywała Aleksandra Stępkowskiego, rzecznika prasowego SN, czy w związku z zarzutami o rzekomo bezprawne działania prezesa Prusinowskiego i marszałka prezes Manowska podjęła jakiekolwiek kroki prawne: czy zawiadomiła prokuraturę lub rzecznika dyscyplinarnego sędziów SN. Stępkowski przekazał, że nic mu nie wiadomo o tym, aby pierwsza prezes SN miała podjąć takie działania.

Nakazy doprowadzenia gotowe

Wykonaniem prawomocnego wyroku zajmuje się Sąd Rejonowy dla Warszawy-Śródmieścia (czyli sąd, który wydał wyrok w pierwszej instancji).

Do sprawy włączyła się także Prokuratura Okręgowa w Warszawie, która domaga się co

do wszystkich skazanych umorzenia postępowania wykonawczego z powodu ulaskawienia. Jej wniosek nie został uwzględniony co do dwóch agentów CBA i sąd wydał wobec nich nakaz doprowadzenia do zakładu karnego. Ale w piątek nastąpił zwrot: sąd poinformował, że agenci wystąpili o zawieszenie wykonania kary, zwrócili się także o wstrzymanie wykonania kary. Ponieważ sędzia zajmująca się sprawą była nieobecna, wylosowano innego sędziego, który pozytywnie rozpoznał wniosek o wstrzymanie wykonania kary do czasu decyzji co do odroczenia kary. Sąd nie udziela informacji, z jakich powodów nastąpiło wstrzymanie – bo argumentacja dotyczy życia prywatnego skazanych.

Wczoraj okazało się, że sędzia po zwolnieniu lekarskim trwającym między 3 a 5 stycznia udała się na urlop do 21 stycznia. Sprawę więc rozstrzygnął ponownie sędzia, który w piątek został do sprawy przydzielony. Wczoraj wydał decyzję: nie uwzględnił wniosków Kamińskiego i Wąsika o odmowę wszczęcia postępowania lub umorzenia postępowania wykonawczego. Nie uwzględnił także wniosków o wstrzymanie kary wobec Kamińskiego i Wąsika. Politykom przysługuje zażalenie co do odmowy umorzenia. Wobec treści postanowienia i zarządzeń o wykonaniu wyroku przygotowano dokumentację wykonawczą, w tym nakazy doprowadzenia Kamińskiego i Wąsika. ●

WWW.NEKROLOGI.WYBORCZA.PL/34296207

Panu
Postłowi
Markowi Dyduchowi

wyrazy współczucia z powodu śmierci

Ojca

składa
Włodzimierz Czarzasty
Wicemarszałek Sejmu RP

WWW.NEKROLOGI.WYBORCZA.PL/34296208

Ze smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

Wacława Listkowskiego

wieloletniego prezesa Spółki Polgeol S.A.,
członka Rady Nadzorczej Polgeol Nieruchomości

wyrazy współczucia

Żonie i Córce

składają
Zarząd oraz Rada Nadzorcza
Polgeol Nieruchomości

Czarnka nie ma, godziny zostały

W Ministerstwie Edukacji pojawiły się pomysły, by nie likwidować bezpłatnych nauczycielskich dyżurów, tzw. godzin czarnkowych. – Potrzebujemy dyskusji o statusie zawodowym nauczyciela. Na razie nie widzimy całego obrazka, tylko puzzle – komentuje dr Jędrzej Witkowski.

Karolina Słowik

Od września ubiegłego roku obowiązują godziny dostępności, tzw. czarnkowe – od autora tego pomysłu. W ramach 40-godzinnego czasu pracy przez godzinę w tygodniu nauczyciele mają być do dyspozycji uczniów i uczennic albo ich rodziców.

Jak działa to w praktyce? – Godziny czarnkowe mam o 12.30 w piątek. Jeszcze nikt nie przyszedł. Jak wykorzystuję ten czas? Ostatnio ubierałam choinkę. Robię porządki w papierach – wymienia Maria Kowalewska, nauczycielka w warszawskiej szkole podstawowej. – Te godziny to absurd. Nie są to żadne godziny dostępności, bo w czasie na-

szej pracy rodzice wykonują swoją. Gdy jest sprawa do omówienia, to i tak spotykam się albo kontaktuję się z rodzicami w dogodnym dla wszystkich terminie. Jeśli te godziny rzeczywiście mają zostać i jeśli mają być one zamienione np. w godziny dydaktyczne, to za to należy się zapłata – podkreśla.

A pomysły, żeby tych godzin nie likwidować, już pojawiają się w resorcie edukacji. W zeszłym tygodniu środowisko oświatowe było poruszone krótką wypowiedzią wiceministry edukacji Katarzyny Lubnauer w Radiu ZET o tym, że „musi znaleźć się miejsce na pomoc dla uczniów, jednym z takich rozwiązań jest inne wykorzystanie godzin czarnkowych”. – Godziny czarnkowe trzeba wykorzystać w innym celu, np. żeby w tych godzinach dziecko mogło uzyskać pomoc, czy to przy tym odrabianiu lekcji, czy w postaci kółka, czy zajęć sportowych, czy zajęć plastycznych – dodała.

Należy się zapłata

Związek Nauczycielstwa Polskiego zareagował komunikatem: „Zgodnie z prawem nie ma możliwości, by w ramach tzw. godziny czarnkowej prowadzone były lekcje czy zajęcia, ponieważ w trakcie godziny dostępności nauczyciel prowadzi – odpowiednio do potrzeb – konsultacje dla uczniów, wychowanków lub ich rodziców”.

I przypomina, że negatywnie opiniował ten pomysł jeszcze na etapie projektu. Podkreślał wówczas, że to „próba zakulisowego zwiększenia obowiązkowego pensum zajęć nauczycieli, bez zagwarantowania prawa do adekwatnego wynagrodzenia z tego tytułu”.

Wiceministra Lubnauer podkreślała jednak w Radiu ZET, że o zwiększeniu pensum nie ma mowy.

– Być może w ministerialnych głowach narodził się pomysł, by przekształcić tzw. godziny czarnkowe w formę dodatkowych zajęć, jako godzin ponadwymiarowych, za które będą dodatkowe wynagrodzenia – domyśla się Anna Schmidt-Fic z Protestu z Wykrzyknikiem. – Skoro pani ministra wyklucza możliwość podwyższenia pensum, a godzina czarnkowa miałaby przybrać formę pracy opiekuńczo-dydaktycznej, to ta praca musi zostać wynagrodzona, inaczej nauczyciele będą protestować – zaznacza.

W ramach 40-godzinnego czasu pracy przez godzinę w tygodniu nauczyciele mają być do dyspozycji uczniów i uczennic albo ich rodziców

Według Schmidt-Fic były minister Przemysław Czarnek, wprowadzając ten pomysł w życie, próbował przypodobać się rodzicom kosztem nauczycieli i elastyczności ich czasu pracy. – Lekceważył ich mocno nadszarpnięty dobrotan – podkreśla.

Trzeba rozmawiać

Zapytaliśmy resort o te pomysły. Wiceministra Katarzyna Lubnauer podkreśliła, że resort rozmawia z nauczycielami. – Także na temat godzin czarnkowych. I wiemy, że w obecnej formie one się po prostu nie sprawdzają. Dlatego szukamy lepszych rozwiązań. Absolutnie nie jest naszą intencją podnoszenie pensum nauczycieli. Zgodnie z naszymi zapowiedziami podwyżki są bezwarunkowe i w ślad za nimi na pewno nie będzie szło zwiększenie pensum – zadeklarowała.

I dodała, że rozumie ograniczone zaufanie nauczycieli do rządzących po ostatnich ośmiu latach. – Jestem jednak pewna, że to się zmieni, bo sytuacja w polskich szkołach też zmieni się na lepsze. Bez dwóch zdań. I chcę powiedzieć bardzo wyraźnie: rozmawiamy i będziemy rozmawiać z nauczycielami, będziemy się konsultować – podkreśliła.

Dr Jędrzej Witkowski z Centrum Edukacji Obywatelskiej, który niedawno był w resorcie na rozmowach dotyczących przyszłości edukacji, przyznaje, że ciężko jedno-

znacznie ocenić tę propozycję. – Potrzebujemy kompleksowej dyskusji o statusie zawodowym nauczyciela: o wynagrodzeniach, warunkach i czasie pracy, prawach i zobowiązaniach. Na razie nie widzimy całego obrazka, tylko puzzle. Środowisko edukacyjne potrzebuje wizji całości zmian w pragmatyce zawodowej – mówi.

Zapowiedź dużej reformy

W tej sprawie zdążyła się też już wypowiedzieć ministra Barbara Nowacka. – Szkoła wymaga gruntownych zmian i reform – mówiła w sobotnim wydaniu „Dzień dobry TVN”. I zapowiedziała „dużą reformę, prawdziwą reformę, która totalnie zmieni polską szkołę”.

– Dzieci zaczną się uczyć rzeczy potrzebnych, w sposób ciekawy, modułowy – będziemy wprowadzać od roku 2026. Tyle czasu potrzeba, żeby to było przebadane – zapowiedziała. – Dostyc mam słuchania, że komuś coś się wydaje, a minister ma odczucie i określone poglądy, „więc dawaj, tu wyrzucamy, tam zmieniamy”. Nie. Zbadajmy to, sprawdźmy, jak działa na świecie i jak może zadziałać w Polsce – zapowiedziała szefowa MEN.

Podkreśliła też, że nauczycielom należy się szacunek. – Jako Koalicja 15 Października możemy zapewnić, że wyłączymy wszystkie możliwości szczucia, będziemy szukali porozumienia – zapowiedziała. ●

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34296204

Wybraliśmy najwybitniejsze powieści, kryminały, okładki, komiksy oraz książki dla dzieci i młodzieży



Co nosisz w kieszeni?
Historię wynalazku,
który działa jak mały prywatny sejf,
spisuje Karolina Sulej



Dodatek: Jak się pisze o seksie

Czapka niewidka jest tuż-tuż

Kieszenie, czyli minisejf dla każdego

W sprzedaży

KSIAŻKI

MAGAZYN DO CZYTANIA

Joanna Kuciel-Frydryszak

Chłopki naprawiają nam świat

10 KSIĄŻEK ROKU 2023

najlepsze kryminały, komiksy, okładki, dla dzieci

Sponsor numeru: **Ingmar Bergman**

30 starannie wybranych prezentów

Dodatek: Jak się pisze o seksie

Zamów magazyn z darmową dostawą na: [Prenumerata24.pl](https://prenumerata24.pl)

Więcej na: [Wyborcza.pl/ksiazki](https://wyborcza.pl/ksiazki)

Czy Andrzej Duda stanie przed Trybunałem Stanu?

– Jeśli chodzi o ściganie za naruszenie konstytucji i ustaw, jesteśmy zdani na Trybunał Stanu, o którego zasadach działania można mówić wiele, ale raczej nic pozytywnego.

ROZMOWA Z
DR. MARCINEM KRZEMIŃSKIM
Katedra Prawa Konstytucyjnego
Uniwersytetu Jagiellońskiego

EWA IVANOVA: Czy ulaskawienie skazanych nieprawomocnie polityków Prawa i Sprawiedliwości Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika może stanowić delikt konstytucyjny? Andrzejowi Dudzie grozi za to odpowiedzialność przed Trybunałem Stanu? Pytam raczej o przyszłość, bo obecnie nie ma wymaganej większości Zgromadzenia Narodowego (co najmniej 374 posłów i senatorów), aby postawić go w stan oskarżenia.

DR MARCIN KRZEMIŃSKI: Przepisanie prezydentowi deliktu może w tym przypadku być trudne. Nie ma w polskim prawie spójnej koncepcji deliktu konstytucyjnego.

Przypomnijmy, że przyjmuje się, że deliktem konstytucyjnym jest zawinione naruszenie konstytucji lub ustaw – umyślne lub nieumyślne – w związku z zajmowanym stanowiskiem, dokonane w postaci czynu niewyczerpującego znamion przestępstwa. – Przypuszczam, że obrona prezydenta w razie oskarżenia będzie podnosić, że delikt konstytucyjny powinien być rozpatrywany analogicznie do czynu zabronionego, a więc należy wykazać, że rzeczywi-

ście prezydent miał świadomość, iż popełnia czyn naruszający konstytucję. Tymczasem prezydent może przedstawić ekspertyzy, które wskazywały, że może w ramach prawa łaski dokonać abolicji indywidualnej. Deliktem może być czyn zawiniony, czyli prezydentowi trzeba byłoby wykazać winę, zatem udowodnić, że mimo iż mógł postąpić inaczej i wiedział, co przewiduje norma konstytucyjna, postąpił wbrew niej.

Przy czym norma konstytucyjna nie jest zbudowana tak jak norma karna, wskazująca wprost, że np. kto zabija człowieka, podlega określonej karze. Norma konstytucyjna ma bardziej złożony charakter, wynika z wielu przepisów. I aby wyłożyć normę dotyczącą zakresu prawa łaski prezydenta, trzeba sięgnąć do kilku przepisów konstytucji, a także choćby do wykładni historycznej. Zakres prawa łaski wynika przede wszystkim z zasady trójpodziału władzy. Wymierzanie sankcji karnych należy do władzy sądowniczej, a prawo łaski jest wyjątkiem od tej zasady i musi być wykładane ściśle. Prezydent nie może wyręczać sądu.

Takiej wykładni co do granic prawa łaski dokonał w maju 2017 r. Sąd Najwyższy, stwierdzając w uchwale „siódemki”, że ulaskawienie osób nieprawomocnie skazanych jest bezskuteczne. Prezydent wkroczył w kompetencje sądu. Potem odwołał się do tego SN w wyroku z czerwca tego roku uchylającym umorzenie sprawy byłych szefów CBA z powodu ulaskawienia.

– Tyle że przypisując prezydentowi czyn z listopada 2015 r., kiedy miało miejsce ulaskawienie, nie możemy powoływać się na to, że później Sąd Najwyższy ustalił taką wykładnię. Prezydent, dokonując ulaskawienia, nie dysponował orzeczeniami



• Prezydent Andrzej Duda i Mariusz Kamiński

FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

SN. Takie argumenty usłyszymy ze strony obrony.

A jak wygląda kwestia odpowiedzialności prezydenta już po zakończeniu jego kadencji? Wyobraźmy sobie, że mamy 2025 r. Czy byłby prezydent może ponieść odpowiedzialność za delikty konstytucyjne lub przestępstwa, które popełnił za czasów swej prezydentury?

– Jeżeli chodzi o przestępstwa, to prezydent jest jedyną osobą w państwie, która w trakcie urzędowania odpowiada wyłącznie przed Trybunałem Stanu, nie może odpowiadać przed sądem karnym. Natomiast gdy dana osoba już przestanie być prezydentem, jak każdy obywatel może stanąć przed sądem karnym, np. za nadużycie uprawnień. Jeśli chodzi o delikty konstytucyjne, to to, że ktoś przestał pełnić funkcję, nie stoi na przeszkodzie postawieniu

go przed Trybunałem Stanu. Jedyne ograniczenie dotyczy przedawnienia. Z przepisów wynika, że ściganie przed Trybunałem Stanu jest dopuszczalne w okresie 10 lat od popełnienia czynu, chyba że czyn stanowi przestępstwo, dla którego przewidziany jest dłuższy okres przedawnienia. Z tym że termin ten nie biegnie w przypadku przestępstw przez okres sprawowania urzędu.

Zatem w przypadku byłego prezydenta, który dopuścił się w trakcie kadencji przestępstw, mogłaby wkroczyć prokuratura?

– Tak, ale czyn musiałby wypełniać znamiona przestępstwa. Na pierwszy rzut oka mam wątpliwości, czy w kwestii ulaskawienia można wykazać przesłanki odpowiedzialności karnej. Ale to zagadnienie bardziej dla karnistów niż dla konstytucjonalistów.

A w przypadku niepowołania sędziów Trybunału Konstytucyjnego i zastąpienia ich dublerami?

– Wydaje mi się, że w tym przypadku może być łatwiej wykazać przesłanki odpowiedzialności. Zarów-

no działanie, jak i zaniechanie mogą stanowić czyn zabroniony. Przy czym silniejsze argumenty przemawiają za odpowiedzialnością w przypadku braku zaprzysiężenia sędziów TK. W przypadku wyboru dublerów czynności dokonywane przez prezydenta wchodziły w skład ciągu czynności dokonywanych także przez inne organy. Obrona może podnosić, że do naruszenia doszło w Sejmie, a prezydent był stroną bierną – odbierał ślubowania.

Czy trybunały stanu potrafią efektywnie działać wobec polityków? Czy sądy nie są skuteczniejsze?

– Poza teorią trzeba jeszcze wziąć pod uwagę realia. Jeśli chodzi o kraje cywilizowane, to egzekwowanie odpowiedzialności karnej głowy państwa rzadko gdzie się udaje przed organami w typie Trybunału Stanu. O wiele efektywniej działają sądy powszechne, czego dowodzą np. francuskie przykłady postępowania przeciwko byłym prezydentom – Chiracowi i Sarkozy'emu. Przypuszczam więc, że i u nas bardziej prawdopodobne będzie pociągnięcie prezydenta do odpowiedzialności karnej za ewentualne czyny będące przestępstwami urzędniczymi już po zakończeniu sprawowania przez niego urzędu. Zresztą odpowiada to elementarnemu poczuciu sprawiedliwości i równości – gdy oskarżony jest sądzony jak każdy inny, bez względu na to, kim jest. W tym celu jednak musimy dysponować realnie niezależną prokuraturą i niezawisłymi sędziami, wolnymi od politycznych nacisków. O wiele gorzej wygląda problem ścigania za naruszenie konstytucji i ustaw, które nie są przestępstwami – tutaj jesteśmy zdani na Trybunał Stanu, o którego zasadach działania można mówić wiele, ale raczej nic pozytywnego. ●

Prezydent nie może
wyręczać sądu

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34296203

WSPRZEDAŻY

TEMAT NUMERU:
Przyjaciele to nowa rodzina

KATARZYNA SMUTNIAK:
Nie mam ochoty być grzeczna

ANNA DYMNA:
Umiem wszystko przeżyć

wysokie obcasy extra



Nie ma wolności bez solidarności
Masz temat dla reporterek i reporterów „Wyborczej”?
Chcesz się podzielić swoją opinią, historią?
Pisz: listy@wyborcza.pl

Jak przywrócić w Polsce praworządność Żądajmy sprawiedliwości



Marta Lempart

Autorka jest jedną z liderek Ogólnopolskiego Strajku Kobiet,
z wykształcenia prawniczką

Byłam na dziesiątkach protestów w obronie wolnych sądów. Wiele z nich organizowałam lub współorganizowałam. Na wielu mówiłam o tym, że praworządność jest wszystkim i że nie może być jej „trochę”. Po tych wszystkich latach czytam dziś rozpaczliwy, ale stanowczy i jasny tekst prof. Markiewicza, szefa Iustitii, dotyczący bardzo prostej kwestii – tego, że niesędziowie nie są sędziami, i wybucha mi głowa.

To teoretycznie oczywiste, prawda? Nielegalnie powołany sędzia nie jest sędzią powołanym legalnie. Jednak, jak się okazuje, oczywiste nie dla wszystkich. Okazuje się, że w tej nowej, wolnej Polsce trzeba to tłumaczyć już nie pisowcom – dla których nie ma żadnej nadziei – ale światłym demokratom i demokratkom. Nie będę tu powtarzać argumentów z tekstu Markiewicza – po prostu przeczytajcie go. [Tekst pt. Szef Iustitii, prof. Markiewicz, apeluje do legalnych sędziów SN, marszałka Hołowni i ministra Bodnara o szybkie działania – znajdziecie na wyborcza.pl/WyborczaToWy].

Powiem Wam, co to dla mnie znaczy. Dla mnie praworządność to sędzia, który nie jest jednym z tych fighterów z pierwszych stron gazet, którzy w pewnym momencie nie mieli już nic do stracenia, tylko zwykłym sędzią z rejonu. Sędzia, który przy uniewinnianiu mnie w jednej z moich rozlicznych spraw umierał ze strachu, co z nim zrobi pisowska władza – a jednak zrobił, co należy.

Wyobraźcie sobie sędziego, który jest błydy jak ściana i trzęsą mu się ręce, ale uniewinnia mnie, bo jest prawdziwym polskim sędzią orzekającym w imieniu Rzeczypospolitej i nie potrafi inaczej.

To jest wielkie i to jest wzniosłe. Dla mnie praworządność to jest sędzia, który skazuje mnie za wykroczenie polegające na odpaleniu materiałów pirotechnicznych w miejscu, w którym stanowiło to zagrożenie dla obecnych tam osób. Co rzeczywiście się stało – więc płacę grzywnę i wolę to zrobić, niż żeby granie na dwie strony ćwiczył na mnie jakiś neo, przebiehaniec. Bo na tę grzywnę słusznie skazała mnie prawdziwa sędzia orzekająca w imieniu Rzeczypospolitej. To jest oczywiste i to jest normalne. Tymczasem im dalej w las, tym więcej słyszemy od różnych zafrasowanych głów, jak bardzo to jest skomplikowane i jak bardzo się, no, nie da. I tak, Iustitia, największe w Polsce stowarzyszenie sędziów, mówi, że się da, i proszę – tutaj mamy odpowiednie projekty ustaw, ale słyszy, że no ale to nie takie proste i chyba się jednak nie da. Na to Iustitia – ale porozmawiajmy, da się, my tu mamy taki projekt – no tak, tak, ale się nie da. Refren. Wisienką na torcie jest fałszywa troska – ale jak się coś zacznie robić, to przecież sądy i prawdziwi sędziowie nie dadzą rady. Iustitia na to – hm, ale my damy radę, dużo gorzej niż teraz nie będzie, a przywrócimy dzięki temu praworządność. Na to ci zatroskani – no nie, no ale przecież nie dacie. Jak w „Samych swoich” – „no to ci pomogę”... Pamiętacie, jak symetryści opowiadali przez lata brednie, że z tym Trybunałem Konstytucyjnym to jest „spór prawny”? No to ja mam teraz déjà vu. Nie dziwię się, że Markiewicz się w końcu publicznie wściekł. Ile możemy jeszcze słuchać, że przecież nie wszyscy ci neosie są tacy zli, no przyjęli nielegalny awans i zgodzili się orzekać nielegalnie, ale co tam! No czy komuś się od tego coś stało? A może nawet dobrze orzekali, wyroki nam się w sumie podobają, to może jednak ich na tych pisowskich awansach zostawić? Ja się na to nie zgadzam. W imię tamtego sędziego, którego nazwiska nawet nie pamiętam – teraz ja dla niego żądam sprawiedliwości.

Stoję murem za Iustitią i jej projektami. Nie zgadzam się na grubą kreskę, na odpuszczenie choćby jednej osobie, która podjęła świadomą decyzję i przyjęła nielegalny sędziowski awans od nielegalnej KRS.

I wzywam Was, moi i nasi towarzysze i towarzyszki broni z protestów pod sądami, od tego samego – żądajmy sprawiedliwości. Sytuacja, w której sędziowie, którzy się nie poddali, muszą patrzeć na tę patologiczną troskę o to, żeby neosiom – tym przebiehańcom – nie uchybić, żeby im nie było przykro, jest sytuacją głęboko niesprawiedliwą. Larum grajmy!

Jeśli w polskich rozmowach o praworządności pojawi się cmokanie symetrystów, to wszystko było na nic. ●

Apel Stowarzyszenia Adwokackiego „Defensor Iuris”

Trzeba pilnie odsunąć neosędziów od funkcji orzeczniczych



FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Chaos w wymiarze sprawiedliwości i prawna destrukcja orzecznicza jest wymiernym skutkiem dotychczasowej, blisko sześćioletniej działalności w Sądzie Najwyższym i sądach powszechnych osób powołanych na stanowiska sędziowskie tak zwanych neosędziów (niesędziów) na wniosek wadliwie, niekonstytucyjnie ukształtowanej Krajowej Rady Sądownictwa przepisami ustawy z dnia 8 grudnia 2017 r. o zmianie ustawy o Krajowej Radzie Sądownictwa.

W państwie prawa nie jest akceptowalny i nie może być dłużej tolerowany stan, w którym funkcjonuje swoisty dualizm ustrojowy dopuszczający do orzekania o sprawach obywateli legalnych sędziów i niesędziów – za sąd się uznających.

Prawo do sądu, gwarantowane konstytucyjnie i konwencyjnie polega na tym, że każda osoba uzyskująca orzeczenia polskiego sądu musi mieć pewność, że jej sprawa została rozstrzygnięta prawidłowo przez sąd ukształtowany ustawą, niezależny i niezawisły.

Tymczasem w Sądzie Najwyższym nadal działają dwie izby: Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych oraz Odpowiedzialności Zawodowej, których status prawny został faktycznie prześladowany. Izba Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych, podobnie jak Izba Odpowiedzialności Zawodowej (dawniej Izba Dyscyplinarna) z powodu wadliwości składów orzekających złożonych z niesędziów, nie jest sądem w rozumieniu art. 45 Konstytucji RP i art. 6 ust. 1 Konwencji o ochronie praw człowieka i podstawowych wolności. Co zostało przesądzone w orzeczeniach europejskich trybunałów, np. wyrok ETPC z dnia 8 listopada 2021 r. w sprawie Dolińska-Ficek i Ozimek przeciwko Polsce, wyrok ETPC z 23 listopada 2023 r. w sprawie Wałęsa przeciwko Polsce czy w wyroku pilotażowym Wielkiej Izby Trybunału Sprawiedliwości UE w sprawie C-718/21, w którym trybunał luksemburski wyraźnie stwierdził i w sposób niebudzący żadnych wątpliwości interpretacyjnych, że skład

orzekający Izby Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych Sądu Najwyższego nie jest niezawisłym i bezstronnym sądem ustanowionym uprzednio na mocy ustawy, wynikiem czego Wielka Izba TSUE odmówiła zajęcia się pytaniem prejudycjalnym skierowanym do niej przez ten niesąd.

W dniu 20 grudnia 2023 r. legalni sędziowie Izby Karnej SN wydali oświadczenie, w którym wezwali do niezwłocznego powstrzymania się od udziału w rozpoznawaniu spraw przez osoby powołane na stanowiska sędziów w Sądzie Najwyższym na wniosek Krajowej Rady Sądownictwa ukształtowanej w trybie określonym przepisami ustawy z dnia 8 grudnia 2017 r. o zmianie ustawy o Krajowej Radzie Sądownictwa, mając na względzie uchwałę trzech połączonych izb Sądu Najwyższego z 23 stycznia 2020 r. oraz grożące konsekwencje finansowe wadliwych orzeczeń wydawanych z udziałem tych osób w postaci odszkodowań i zadośćuczynień nakładanych przez sądy i trybunały międzynarodowe. Sędziowie wezwali także do niezwłocznego zawieszenia działalności dwóch utworzonych przy Sądzie Najwyższym sądów specjalnych: Izby Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych oraz Izby Odpowiedzialności Zawodowej i przekazanie spraw znajdujących się w tych izbach do rozpoznania Sądowi Najwyższemu.

Podzielając w pełni argumenty wyrażone w przywołanym stanowisku sędziów Sądu Najwyższego,

W państwie prawa nie jest akceptowalny i nie może być dłużej tolerowany stan, w którym funkcjonuje swoisty dualizm ustrojowy dopuszczający do orzekania o sprawach obywateli legalnych sędziów i niesędziów – za sąd się uznających

z ogromnym zdziwieniem konstatujemy, że ani ostatnie (dobitne) orzeczenia trybunałów europejskich, ani apel sędziów nie odniosły jak dotąd pożądanego skutku.

W obecnym stanie prawnym za niedopuszczalne uznać należy dalsze funkcjonowanie w wymiarze sprawiedliwości niesędziów i tworzenie przez takie osoby składów sędziowskich usurpujących sobie prawo do wydawania orzeczeń rozstrzygających o prawach i obowiązkach obywateli, wyrokach skazujących i uniewinniających, wymierzanych karach i środkach karnych.

Skrajnym przykładem destrukcyjnej działalności orzeczniczej takich osób (niesędziów) jest sprawa bezprawnego, jako niezgodnego z art. 28 ustawy o Sądzie Najwyższym oraz wbrew regulaminowi Sądu Najwyższego, i pośpiesznego przekazania przez jednego z członków trzysobowego składu Izby Pracy i Ubezpieczeń Społecznych SN wyznaczonego do rozpoznania odwołania M. Wąsika od postanowienia marszałka Sejmu w przedmiocie wygaśnięcia mandatu poselskiego do rozpoznania Izbie Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych, w następstwie tego samego dnia wydania „orzeczenia” przez tę izbę uchylającego zaskarżone postanowienie. W świetle prawa orzeczenia wydane przez tę izbę uznac należy za nieistniejące, nie odnoszące skutków materialno-procesowych, niemniej jednak fakt takiej działalności potęguje chaos i poczucie bezprawia w wymiarze sprawiedliwości.

W świetle ostatnich wydarzeń i w celu zapobieżenia dalszym destrukcyjnym działaniom neosędziów (niesędziów) w sferze praw i wolności obywatelskich, dla zagwarantowania realnego prawa do sądu ustanowionego ustawą i mającego niekwestionowane atrybuty niezależności i niezawisłości, apelujemy o jak najpilniejsze podjęcie skutecznych działań w celu odsunięcia w pierwszej kolejności od funkcji orzeczniczych osób, których status sędziowski jest słusznie kwestionowany jako osób wadliwie powołanych na stanowiska sędziowskie. ●

Wojna Izraela z Hezbollahem wisi w powietrzu

Antony Blinken w poniedziałek odwiedzi Arabię Saudyjską, później poleci do Izraela, gdzie porozmawia o tym, jak powstrzymać eskalację przemocy w regionie.

Marta Urzędowska

Amerykański sekretarz stanu Antony Blinken od kilku dni jeździ po Bliskim Wschodzie. Próbuje zapobiec dalszej eskalacji trwającej od dwóch miesięcy nowej odsłony regionalnej wojny. Zaczęła się 7 października zeszłego roku atakiem Hamasu na Izrael, podczas którego terroryści zabili 1,2 tys. osób, a 250 porwali do Gazy.

W efekcie Izrael rozpoczął działania odwetowe – naloty i inwazję lądową w rządzonej przez Hamas Strefie Gazy, w których zginęło już ponad 22 tys. miejscowych Palestyńczyków, a dziesiątki tysięcy zostało rannych.

Wojny Izraela z Hezbollahem „już nie da się uniknąć”

W ostatnich dniach sytuacja w regionie wyraźnie eskaluje. W zeszłym tygodniu Izraelczycy zabili w Bejrucie jednego z szefów Hamasu Salaha al-Aruriego, co rozjuszyło nie tylko hamasowców, ale też ich libańskich sojuszników z Hezbollahu. W efekcie od kilku dni trwa nasilona wymiana ognia na granicy Izraela z Libanem, co rodzi obawę, że również na północnych granicach Izraela rozpęta się wojna na pełną skalę. Oznaczałoby to wyraźną eskalację konfliktu, do tej pory ograniczonego niemal wyłącznie do Gazy.

Tylko w ostatni weekend Hezbollah odpalił na Izrael kilkadziesiąt rakiet i zagroził, że to dopiero początek zemsty za zabicie Al-Aruriego. W odpowiedzi Izraelczycy zbombardowali cele w południowym Libanie, w tym – jak poinformowali – „obiekty wojskowe i infrastrukturę terrorystyczną”.

Jak opisuje „Washington Post”, amerykański wywiad i władze obawiają się, że Izraelczycy są już zdecydowani iść na dużą wojnę z Hezbollahem – właśnie dlatego w ostatnich dniach ogłosili, że wycofują część żołnierzy z Gazy. – Będą mieli wolną rękę, by eskalować – przekonuje anonimowo cytowany w dzienniku amerykański urzędnik. Z kolei Kanał 13 izraelskiej telewizji cytuje przedstawicieli izraelskich władz, którzy również anonimowo przyznają, że wojny z Hezbollahem „już nie da się uniknąć”.

Blinken u Saudów.

Wojna pokrzyżowała im szyki

Nie jest jasne, czy eskalację powstrzyma kolejna, czwarta już wizyta Blinkena na Bliskim Wschodzie. Amerykanin w poniedziałek jest w Arabii Saudyjskiej, gdzie spotka się z miejscowym następcą tronu, faktycznie rządzącym krajem w imieniu schorowanego ojca księciem Muhammadem ibn Salmanem. Saudom, najważniejszemu arabskiemu sojusznikowi USA, wojna Hamasu z Izraelem mocno pokrzyżowała szyki.

Rijad – po namowach Amerykanów – był gotowy nawiązać relacje z Izra-



• **Zwolennicy libańskiego Hezbollahu gestykulują, gdy przywódca Hezbollahu Sayyed Hassan Nasrallah wygłasza telewizyjne przemówienie podczas ceremonii upamiętniającej tydzień od śmierci Mohammada Yaghiego, jednej z postaci potężnej grupy zbrojnej, w Baalbek w Libanie, 5 stycznia 2024 r.**

FOT. REUTERS / MOHAMMED AZAKIR

elczykami, co gospodarczo i politycznie opłacałoby się obu stronom. Skończyło się na planach. Od kiedy w Gazie w izraelskich działaniach odwetowych giną tysiące Palestyńczyków, saudyjskie władze nie byłyby w stanie przekonać do takiego scenariusza swoich obywateli.

Zanim wyruszył do Arabii Saudyjskiej, Blinken rozmawiał też w Dausze z władzami Kataru – to właśnie u Katarczyków mają swoje biura szefowie Hamasu i to katarscy przywódcy wynegocjowali z terrorystami siedmiodniowe zawieszenie broni, w ramach którego w listopadzie udało się uwolnić ponad setkę izraelskich i zagranicznych zakładników w zamian za wypuszczenie z izraelskich więzień kilkuset palestyńskich więźniów.

Blinken: Palestyńczycy pozostaną w Gazie

Po zakończeniu wizyty u Saudów i w Zjednoczonych Emiratach Arabskich Blinken poleci do Izraela, gdzie we wtorek będzie rozmawiał z miejscowymi władzami. Rozmowy nie będą łatwe – jeszcze zanim wyleciał z Dauhy, Amerykanin zasugerował, że nie podobają mu się uwagi skrajnie prawicowych izraelskich ministrów, wśród nich ministra ds. bezpieczeństwa narodowego Itamara Ben-Gewira i ministra finansów Becalela Smotricza, którzy w ostatnich dniach przekonywali,

że Palestyńczycy ze Strefy Gazy powinni opuścić enklawę, robiąc miejsce dla żydowskich osadników.

Nie jest to oficjalne stanowisko izraelskiego rządu, zresztą izraelski minister obrony Jo'aw Galant podkreślał w ubiegłym tygodniu, że cywilny zarząd Gazą musi pozostać w rękach Palestyńczyków. Jednak podobne wypowiedzi niepokoją sojuszników Izraela, czemu wyraz dał Blinken.

– Palestyńscy cywile muszą być w stanie powrócić do swoich domów, kiedy tylko warunki na to pozwolą. Nie wolno ich naciskać, by wyjechali z Gazy – przekonywał, przemawiając obok katarskiego premiera, szejka Muhammada ibn Abd ar-Rahmana at-Taniego. Odniósł się nie tylko do uwag izraelskich ministrów, ale też do faktu, że – jak szacuje ONZ – ok. 85 proc. z 2 mln mieszkańców Strefy z powodu ostatnich walk musiało opuścić swoje domy i koczuje w fatalnych warunkach – w namiotach albo zatłoczonych ośrodkach.

Netanjahu: Mówię do wrogów i przyjaciół – ta wojna musi trwać

Jednocześnie Blinken ostrzegł, że wojna może łatwo rozlać się na inne kraje. – To moment ogromnego napięcia w regionie, konflikt, który może łatwo się rozszerzyć, wywołując jeszcze więcej zagrożeń i cierpienia – przekonywał

amerykański szef dyplomacji. Dodał, że poprosi izraelskie władze, by postarały się skuteczniej zapobiegać ofiarom cywilnym w Gazie.

Wcześniej Amerykanin odwiedził Jordanię, Turcję i Grecję, a swoją podróż zakończył w Egipcie.

W czasie gdy w regionie rosną napięcia, a Waszyngton próbuje uspokajać nastroje, izraelski premier powtarza, że wojna musi trwać. – Ta wojna nie może się zatrzymać, dopóki nie osiągniemy wszystkich naszych celów – przekonywał Benjamin Netanjahu w niedzielę. – Te cele to eliminacja Hamasu, powrót do domu wszystkich naszych zakładników, a także upewnienie się, że Gaza już nigdy nie będzie stanowić zagrożenia dla państwa Izrael – dodał. – Przy czym mówię to zarówno naszym wrogom, jak i przyjaciółom – dodał Izraelczyk, nawiązując do amerykańskich prób uspokajania nastrojów, choć Waszyngton nie odmawia Izraelowi prawa do walki i również uważa, że Hamas trzeba zniszczyć.

Amerykanów natomiast coraz bardziej niepokoi rozwój sytuacji poza Gazą. Oprócz nasilonych ataków Hezbollahu na Izrael rośnie też liczba ataków innych sojuszników Hamasu, szyickich rebeliantów Huti z Jemenu, którzy od tygodni ostrzeliwują komercyjne statki płynące Morzem Czerwonym. Zakłócają tym samym łańcuch dostaw i szkodzą światowemu handlowi.

Do tego grupy powiązane z Iranem, czyli głównym sponsorem Hamasu, Hezbollahu i Hutich, w ostatnich dniach częściej atakują wojskowe bazy w Iraku, w których stacjonują Amerykanie.

Zaniepokojenie sytuacją w regionie wyrażają też Europejczycy. W weekend szef dyplomacji Unii Europejskiej Josep Borrell podkreślał podczas wizyty w Bejrucie, że „konieczne” jest uniknięcie eskalacji w regionie, i ostrzegł Izraelczyków, że „nikt nie skorzysta na regionalnym konflikcie”. ●

W zeszłym tygodniu Izraelczycy zabili w Bejrucie jednego z szefów Hamasu Salaha al-Aruriego, co rozjuszyło nie tylko hamasowców, ale też ich libańskich sojuszników z Hezbollahu. W efekcie od kilku dni trwa nasilona wymiana ognia na granicy Izraela z Libanem, co rodzi obawę, że również na północnych granicach Izraela rozpęta się wojna na pełną skalę

Francja bez wina do obiadu?

Francja z 43 mln mieszkańców regularnie pijących wino to jeden z największych konsumentów alkoholu na świecie. Właśnie zaczyna się borykać z wynikającymi z tego problemami. Kampanie na rzecz ograniczenia spożycia spotykają się z silnym oporem lobby winiarzy.

Marta Kiełczewska-Konopka

PARYŻ

Blisko trzy czwarte Francuzów nie widzi niczego złego w częstowaniu alkoholem dzieci poniżej 15. roku życia w czasie świąt, a jedna trzecia zawsze korzysta z okazji, by to uczynić.

– Wino to element naszej kultury, a próbowanie przy stole dobrych rzeczy stanowi część edukacji. W tym roku mój dziesięcioletek po raz pierwszy zamoczy usta w kieliszku wina – wyznaje Adèle Tournant, 35-letnia mama dwojga dzieci mieszkająca w podparyskim Fontenay-sous-Bois.

W przeprowadzonym pod koniec roku sondażu OpinionWay 41 proc. badanych stwierdza, że wypicie kieliszka wina od czasu do czasu przez nastolatków nie ma najmniejszych konsekwencji dla ich zdrowia.

– Tymczasem jest tak, że im wcześniej zaczynamy mieć kontakt z alkoholem, tym bardziej nasz mózg się z nim oswaja i ma na niego ochotę – przypomina na antenie radia France Inter doktor Emmanuel Ricard, rzecznik Ligi przeciwko Rakowi, zleceniodawca tego badania opinii publicznej.

Statystyczny Francuz próbuje cydru w wieku 15 lat, szampana, piwa i wina, gdy ma 16 lat, a mocnych alkoholi rok później.

Eksperci ds. uzależnień apelują do rządu

Grupa specjalistów od uzależnień wezwwała ministra zdrowia Aurélięna Rousseau do poparcia inicjatywy „Suchy styczeń”. „Kiedy tego typu kampania z towarzyszącymi jej zasobami finansowymi staje się elementem polityki zdrowia publicznego, wyniki są o wiele lepsze, niż gdy jest to inicjatywa społeczna i pozarządowa” – uzasadniali specjaliści w liście upublicznionym 11 grudnia przez dziennik „Le Parisien”.

Pomysł poświęcenia miesiąca tuż po świątach na refleksję nad miejscem alkoholu w swoim życiu poprzez abstynencję powstał w Wielkiej Brytanii w 2013 r., a na gruncie francuskim przyjął się w 2020 r. Jednak agenda rządowa Santé Publique France w ostatnim momencie wycofała się ze wsparcia tej inicjatywy, w którą zaangażowane jest co roku kilkadziesiąt stowarzyszeń i samorządów miast, m.in. Paryża i Lyonu.

Minister Rousseau (który niedawno podał się do dymisji w geście sprzeciwu wobec restrykcyjnej ustawy imigracyjnej) zapewniał, że „osobiście podejmie wyzwanie niepicia w styczniu”. Odnosił się jednak sceptycznie do ingerencji państwa w „mówienie ludziom, jak mają żyć przez cały miesiąc”.

„Zaufanie do rządu w zakresie prowadzenia spójnej i zdecydowanej polityki przeciwko alkoholizmowi jest mocno nadwątlone. Tymczasem temat wymaga zjednoczenia sil

i kompetencji dla dobra zdrowia publicznego. Dlaczego miesiąc bez tytoniu cieszy się poparciem najwyższych szczebli rządowych, a miesiąc bez butelki nie?” – pytali w liście specjaliści.

– Prewencja uzależnień we Francji leży głównie na barkach NGO-sów, lekarzy i naukowców, bez wsparcia ze strony organów państwowych. Interesy gospodarcze mają ewidentnie pierwszeństwo przed zdrowiem publicznym – potwierdza na antenie radia France Info lekarz Bernard Basset, prezes stowarzyszenia Addictions France.

Minimum dwa kieliszki dziennie

„Lepszy sen [według deklaracji 71 proc. uczestników akcji], więcej energii [67 proc.], oszczędności, lepsza koncentracja [57 proc.] i poziom spożycia pod kontrolą przez kolejnych kilka miesięcy: korzyści z przerwy w piciu alkoholu są liczne” – zachwala „Suchy styczeń” Fédération Addiction zraszająca stowarzyszenia i specjalistów działających w tej dziedzinie.

Według sondażu Ifop blisko jedna trzecia Francuzów deklaruje chęć podjęcia się w tym roku tego wyzwania.

Ponad połowa społeczeństwa regularnie spożywa alkohol, a 22 proc. przekracza oficjalne rekomendacje (30 proc. w przypadku mężczyzn), które zalecają dwa kieliszki wina dziennie i nie każdego dnia.

Jak szacuje Państwowy Instytut Zdrowia i Badań Medycznych (Inserm), alkohol we Francji jest odpowiedzialny za 28 tys. przypadków raka i 49 tys. zgonów rocznie (druga przyczyna możliwych do uniknięcia zgonów po 66 tys. z powodu tytoniu). To także główna przyczyna hospitalizacji i rocznie ok. 8 tys. możliwych do uniknięcia wad wrodzonych.

Francuskie Obserwatorium Narkotyków i Uzależnień ocenia społeczny koszt spożycia alkoholu na 118 mld euro.

Jak podaje, w ciągu ostatnich 50 lat spożycie alkoholu we Francji spadło (z 26 l rocznie w 1961 r. do 10,7 l – czyli nieco ponad dwóch kieliszków dziennie – w 2022 r.). Stoi za tym czterokrotne zmniejszenie

Kieliszek wina

41

PROC.

• **badanych stwierdza, że wypicie kieliszka wina od czasu do czasu przez nastolatków nie ma najmniejszych konsekwencji dla ich zdrowia**



• **Prezydent Francji Emmanuel Macron pije wino podczas wizyty na Międzynarodowych Targach Rolniczych w centrum wystawowym Porte de Versailles w Paryżu, 22 lutego 2020 r.**

FOT. CHRISTOPHE PETIT TESSON/EPA/ASSOCIATED PRESS/EAST NEWS

konsumpcji wina dzięki wprowadzeniu w 1956 r. zakazu serwowania go dzieciom poniżej 15. roku życia w stołówkach.

Wino pozostaje jednak głównym alkoholem spożywanym we Francji (54 proc.), przed piwem (23 proc.). Blisko jedna piąta Francuzów deklaruje wręcz picie wyłącznie wina, a abstynentów jest 9 proc.

Czy za anulowaniem kampanii społecznych stoi lobby alkoholowe?

Specjaliści od uzależnień w swoim liście do ministerstwa zdrowia zareagowali na anulowanie dwóch kampanii społecznych związanych z ograniczeniem spożycia alkoholu. Jedna, przygotowywana przez rok, kładła nacisk na efekt picia alkoholu (który zwiększa ryzyko arytmii serca i wylewów). Druga była powiązana z mistrzostwami świata w rugby, organizowanymi w 2023 r. we Francji pod hasłem: „Nie pozwól, by alkohol cię znokautował”.

Z obu zrezygnowano, decyząc tłumacząc koniecznością przeznaczenia funduszy na kampanię skierowaną do młodych, która propagowała hasła w rodzaju: „Picie wody podczas spożywania alkoholu to podstawa”, „Nie zapomnijcie coś zjeść przed picciem alkoholu”, „Pilnujcie pijącego kolegi podczas przyjęcia”.

„130 możliwych do uniknięcia zgonów dziennie (!) z powodu alkoholu. Koszt społeczny szacowany na grubo ponad 100 mld euro, 14 razy więcej niż w przypadku takich narkotyków jak marihuana. A odpowiedzią ministra zdrowia jest: »Pijcie wodę«?!” – oburzał się na serwisie X poseł z partii Zielonych Julien Bayou.

– Porady są dobre, ale banalizują problem alkoholu. W ogóle nie sugerują, żeby po prostu nie pić – komentował dla platformy informacyjnej France Info Yves Daubannay, przewodniczący stowarzyszenia Stop Uzależnieniom od Alkoholu.

– Kampanie prewencyjne skierowane do młodych lub do kobiet w ciąży nie przeszkadzają przemysłowi alkoholowemu, ponieważ są ukierunkowane. Natomiast dwie ocenzone kampanie były skierowane do ogółu Francuzów regularnie pijących alkohol. Mówiły: „Al-

kohol stanowi zagrożenie dla zdrowia. Jest czynnikiem ryzyka zachorowania na raka”. A to przemysłowi alkoholowemu się nie podoba – wtórowała mu rzeczniczka Addictions France Myriam Savy.

Macron: Posiłek bez wina jest smutny

Jak wielu innych ekspertów Myriam Savy jest przekonana, że za anulowaniem kampanii informacyjnych stoi silny lobbying. Zrzeszające 500 tys. producentów wina Vin et Société od lat twardo broni stanowiska, że to nadużywanie alkoholu jest niebezpieczne dla zdrowia, a nie samo jego umiarkowane spożycie.

Zgadza się z tym prezydent Emmanuel Macron uważany za najbardziej proalkoholowego prezydenta od czasów II wojny światowej. Ilustruje to choćby zdjęcie z czerwca tego roku, na którym wypija jednym haustem butelkę piwa w towarzystwie francuskiej reprezentacji w rugby.

W 2018 r. Macron zadeklarował publicznie, że pije codziennie, w po-

rze lunchu i wieczorem, a posiłek bez wina uważa za „nieco smutny”. – Jeśli młodzi się upijają, nie robią tego winem francuskim. Trzeba przestać wkurzać Francuzów, jak mawiał prezydent Pompidou – powiedział wówczas na przyjęciu zorganizowanym w Pałacu Elizejskim dla winiarzy.

Magazyn „Revue du vin de France” uznał prezydenta za osobistość roku 2022 ze względu na jego „stałe zaangażowanie po stronie kultury winiarskiej”.

„Systematycznie broni pan wina i bardzo często łączy je pan z samą ideą Francji, podczas gdy pańscy poprzednicy zdawali się spisywać ten klejnot naszej kultury na straty” – pogratulował mu podczas ceremonii wręczenia nagrody Denis Saverot, redaktor naczelny magazynu. Zaznaczył, że prezydenckie deklaracje o codziennym piciu wina to dla nich najlepszy slogan.

A komentując apel specjalistów o wsparcie rządowe dla akcji „Suchy styczeń”, we wstępniaku swojego pisma napisał: „Kohorta stowarzyszeń higienicznych finansowanych w stu procentach z budżetu państwa zaleca całkowitą abstynencję przez miesiąc. Ani kieliszka wina, ani kropli alkoholu. Sama woda! Na szczęście Emmanuel Macron zabronił ministerstwu zdrowia wspierać tę prohibicyjną klikę (...) i straszyć ludzi śmiercią i rakiem. Czy los francuskiego wina zależy od jednego człowieka? To, że poharatana przez życie mniejszość jest uzależniona od alkoholu, nie oznacza, że w całej Francji trzeba zarządzić miesięczną abstynencję”.

– Macron bardzo się winiarzom przysłużył. Poszerzył zakres możliwości reklamowania napojów alkoholowych, ograniczony ustawą z 1992 r. Odmówił powiększenia mikroskopijnego logo informacyjnego dla kobiet w ciąży na butelkach. A teraz ponownie odmówił wsparcia dla „Suchego stycznia” – wyliczał krytycznie na antenie radia RMC Bernard Basset z Addictions France. ●

WWW.NEKOLOGI.WYBORCZA.PL/34296081

Był nie tylko wyjątkowym liderem, ale także sercem i duszą naszej organizacji.

Jego zaangażowanie, wizja i zdolność do inspiracji były kluczowymi elementami naszego sukcesu.



Wojciech Wróbel

Uroczystości pogrzebowe
Prezesa Grupy XDISC S.A. Wojciecha Wróbla
odbędzie się 11 stycznia 2024 r. o godz. 11:30
W Sali Ceremonialnej na Cmentarzu Komunalnym Północnym
(Wólka Węglowa) w Domu Przedpogrzebowym Sala C,
Warszawa ul. Wóycickiego 14,
po której nastąpi odprowadzenie do grobu rodzinnego
na Cmentarz Powązkowski, wjazd o 13:30 od bramy VI.

Prosimy o nieskładanie kondolencji
Zamiast ewentualnych wieńców i kwiatów prosimy o 1 różę

Euro w polskim portfelu

Wejście do strefy euro to jeszcze większe grzanie na rynku nieruchomości napędzane niskimi stopami procentowymi, czego doświadczyła Słowacja. Lekcja naszych sąsiadów pokazuje, że lekarstwo na ograniczenie bańki cenowej w mieszkaniach po ewentualnym przyjęciu euro jest, choć gorzkie.

Ireneusz Sudak

„Od pierwszych godzin nowego roku ostro do roboty wzięli się naganiacze na euro od Sorosa” – tak Marcin Palade, były kandydat Prawicy Rzeczypospolitej w wyborach do europarlamentu, komentował na portalu X perspektywę przyjęcia wspólnej waluty w Polsce.

Asumpt do nowego otwarcia dyskusji o strefie euro dali Czesi – prezydent Petr Pavel w noworocznym orędziu wezwał do szybkiego wprowadzenia euro. Polska – choć dużo większy kraj niż Czechy, Słowacja czy kraje bałtyckie – byłaby ostatnim krajem regionu z własną walutą, nie licząc Węgry czy Skandynawów (Danii i Szwecji).

Prounijny rząd Donalda Tuska powinien zadeklarować, czy i w jakiej perspektywie zamierza zintegrować polski system walutowy ze strefą euro. Już raz były do tego przymiarki w 2008 r., ale zostały wstrzymane przez globalny kryzys finansowy.

Jak każda duża zmiana, rezygnacja z narodowej waluty ma swoje plusy dodatnie i ujemne. Być może największym wyzwaniem związanym z przyjęciem euro w Polsce jest kwestia wpływu wspólnej waluty i środowiska niskich stóp procentowych na ceny nieruchomości.

Problem nie w cappuccino, ale w mieszkaniach

Polska opinia publiczna w ogóle nie przepracowała kwestii zalet i ryzyk związanych z przyjęciem euro. Wszelka dyskusja na ten temat była w ostatnich ośmiu latach zamrożona, bo rząd PiS był jednoznacznie antyunijny, sprzeciwiał się integracji europejskiej, a wszelkie próby podjęcia rozmowy o euro kwitowano stwierdzeniem konieczności obrony suwerenności i zaletami płynącymi z możliwości uprawiania własnej polityki monetarnej.

– Euro to drożyna – ostrzegał premier Mateusz Morawiecki w kontekście przyjęcia euro przez Chorwację.

Czas pokazał, że teza, jakoby Chorwaci zanotowali większy wzrost inflacji z powodu przyjęcia wspólnej waluty, była nieprawdziwa. Efekt cappuccino, czyli wzrost cen związany z zaokrągleniem nowych stawek w górę, był złudzeniem (dotyczy wybranych gałęzi usług), twarde dane chorwackiego urzędu statystycznego pokazują konsekwentny spadek inflacji od momentu przyjęcia euro.

Dziś inflacja w Chorwacji jest mniejsza niż w Polsce. Według ostatnich dostępnych danych w listopadzie wyniosła 4,7 proc. W Polsce – 6,6 proc.

Problem z cenami w strefie euro jest i dotyczy przede wszystkim kosztu pieniądza – a w zasadzie jego bardzo niskiego kosztu, czyli dużo niższych niż w Polsce stóp procentowych. Dla firm i konsumentów to dobra wiadomość – tańsze kredyty w banku, w tym kredyty hipoteczne.

Ale niskie stopy i łatwo dostępne hipoteki nakręcają zakupy mieszkań, co w połączeniu z ograniczoną podażą nieuchronnie doprowadza do wzrostu cen. 2023 rok i program



• **Polska opinia publiczna w ogóle nie przepracowała kwestii zalet i ryzyk związanych z przyjęciem euro**
FOT. SHUTTERSTOCK

„Bezpieczny kredyt 2 proc.” był tego koronnym przykładem. Ceny mieszkań rok do roku w największych miastach wzrosły mniej więcej o 20 proc.

Nowy rząd ogłosił kolejny pakiet stymulacji popytu, który bez prób zapewnienia dopływu większej liczby mieszkań również doprowadzi do wzrostu cen. W tej sytuacji jedyne, co mogą zrobić osoby, które myślą o zakupie nieruchomości, to zapożyczać się u rodziny (by mieć wkład własny i tym samym mniejszą kwotę kredytu) i starać się kupić mieszkanie, zanim ceny jeszcze bardziej wzrosną.

Tym bardziej że bez wprowadzenia odpowiednich zabezpieczeń perspektywa przyjęcia euro to ryzyko kolejnych wzrostów cen nieruchomości.

Zaproszenie do bańki cenowej

Na to ryzyko zwraca uwagę prof. SGH Adam Czerniak w raporcie „Polska bez euro. Bilans kosztów i korzyści”. Wyjaśnia tam, że brak euro w Polsce to mniejsze ryzyko wystąpienia bańki cenowej na rynku mieszkaniowym. „Na ich powstawanie po znacznym obniżeniu stóp procentowych w szczególności narażone są takie kraje jak Polska, Hiszpania czy Irlandia, które notują niski udział mieszkań na wynajem w strukturze własnościowej czy niekorzystne uwarunkowania kulturowe” – pisze.

Uwarunkowania kulturowe, czyli przeświadczenie, że lepiej jest mieć mieszkanie na własność, niż wynajmować. Kraje Europy Wschodniej mają dużo większy odsetek mieszkań własnościowych, a nie wynajmowanych, ale eksperci nie są zgodni, czy jest to związane z naszym przynależaniem do własności (przede wszystkim to efekt powszechnego uwłaszczania się na zasobach lokalowych mieszkań komunalnych i spółdzielczych w latach 90.), czy też powody są inne, np. ceny mieszkań.

Na Zachodzie ceny mieszkań są już tak wysokie, że ludzi – nawet gdyby chcieli ku-

pić 50-80 metrów w Barcelonie, Paryżu czy Berlinie – już na to nie stać.

W Polsce ceny nieruchomości są relatywnie niższe niż na Zachodzie, nie ma dużej oferty „cywilizowanego”, instytucjonalnego najmu, więc jedyne, co pozostaje wchodzącym w dorosłość ludziom (albo rodzinom, które chcą mieć większe mieszkanie o wyższym standardzie), jest zakup. Strefa euro to niskie stopy i duża, być może nawet większa niż w przypadku programu 2 proc. dostępność.

To w połączeniu z zakupami inwestycyjnymi (wielu Polaków, którzy mają 200-300 tys. zł do zainwestowania, woli kupić mieszkanie – i brakującą kwotę dołożyć z kredytu – niż szukać innych bezpiecznych opcji na rynku finansowym) tworzy warunki do powstania bańki cenowej.

Potrzeba zmiany nie tylko konstytucji, ale też zasad udzielania hipotek

Polem doświadczalnym tego, co się dzieje z nieruchomościami po wprowadzeniu euro, może być dla nas Słowacja. Nasi południowi sąsiedzi przyjęli euro w 2009 r.

Wysoka nadpłynność sektora bankowego i niskie stopy procentowe skutkowały wzmożonym popytem na kredyt, w tym również mieszkaniowy. Rynek mieszkaniowy został zaktywizowany przez niskie stopy procentowe. Gdy w latach 2010-20 w strefie euro stopy wynosiły 1,25-0 proc., w Polsce było to 1,5-3,5 proc.

Jak tłumaczył Jacek Furga, ekspert Związku Banków Polskich, intensywny rozwój rynku kredytów mieszkaniowych oraz cen transakcyjnych na Słowacji był efektem dobrej koniunktury gospodarczej i niskiego bezrobocia, rekordowo niskiego poziomu krajowej stopy procentowej, zwiększającego zdolność kredytową i ograniczającego zyskowność lokat (czyli bardziej opłacało się kupić nieruchomość, niż włożyć pieniądze do banku), dużego zainteresowania inwestorów z Europy Zachodniej zmotywowanych niskimi stopami procentowymi w strefie euro.

Oczywiście, są sposoby, by to ryzyko mitygować, o czym piszą niezależnie Czerniak i Furga, np. poprzez podniesienie wymagań kapitałowych dla banków kredytujących mieszkania, co skutkuje utrudnieniem dostępu do kredytów dla klientów.

Albo podwyższeniem wymaganego wkładu własnego. Na przykład zamiast 10 proc. nawet 40-50 proc. Ale wtedy podniosłoby się larum, że rząd utrudnia zakupy mieszkań. Opinia publiczna wybrałaby opcję rosnących cen w zamian za łatwą dostępność kredytów – tak jak dzieje się to od lat. Tyle że to odcina od rynku nieruchomości osoby najuboższe, które nie mają zdolności kredytowej.

Czas zacząć dyskusję

W Europie Zachodniej właśnie pęka bańka cenowa pompowana w ostatnich latach rekordowo niskimi stopami procentowymi. Gdy stopy wzrosły do 4,5 proc., odcięło to klientów od możliwości zakupu mieszkań i ceny spadły.

W Polsce wprowadzono subsydia (takie jak program „Bezpieczny kredyt 2 proc.”) do podwyższonych przez Radę Polityki Pieniężnej stóp procentowych, więc ceny, przy braku podaży, czyli nowych mieszkań, wzrosły.

Co zrobić, by w razie przyjęcia euro rynek jeszcze bardziej nie odjechał?

Recepty pisane na papierze są proste i znane od lat – tyle że żadna władza nie ma motywacji do ich wprowadzenia.

Jest to budowa konkurencyjnego programu gminnych mieszkań na wynajem, wprowadzenie podatku od nadmiarowej liczby mieszkań (gdy ktoś kupuje trzecie i czwarte mieszkanie z myślą o inwestycji), umożliwienie rozwoju sektora instytucjonalnego najmu prywatnego, zwiększenie podaży mieszkań m.in. poprzez wprowadzenie planów zagospodarowania przestrzennego (to zresztą jeden z kamieni milowych Krajowego Planu Odbudowy) czy wreszcie zagęszczenie zabudowy.

Dziś miasta rozlewają się na fatalnie skomunikowane i pozbawione infrastruktury przedmieścia. Warszawa ma co prawda w planach zagęszczenie zabudowy, ale zmiany budzą opór, poza tym nie obejmują kwestii, co zrobić z ogródkami działkowymi, usytuowanymi w centrum miasta na najbardziej atrakcyjnych z punktu widzenia budowy nowych osiedli gruntach.

Spółecznicy ostrzegają przed oddaniem zieleni w ręce deweloperów, ale nowe mieszkania, choćby na wynajem, mogłyby budować samorządy, a działkowcy w ramach odszkodowania dostaliby grunty tam, gdzie jest miejsce do uprawy warzyw czy owoców, czyli poza terenami zurbanizowanymi.

Oczywiście, jest też możliwość, że kwestia wzrostu cen mieszkań rozwiąże się sama – z powodu niskiego przyrostu naturalnego, braku nowych chętnych do zakupu, ale to nie będzie raczej dotyczyć dużych aglomeracji takich jak Kraków czy Warszawa, które przyciągają nowych mieszkańców nie tylko z Polski, ale też imigrantów.

Dyskusja o euro to nie tylko prymat Europejskiego Banku Centralnego nad NBP, ale też dziesiątki obszarów, które wpłyną na życie każdego obywatela. W kontekście ryzyka eskalacji wojny przez Rosję, reformy UE czy miejsca Polski w świecie warto, by ta dyskusja trwała i żebyśmy świadomie, na podstawie argumentów, a nie emocji, zdecydowali, czy chcemy, czy nie chcemy być w strefie euro. ●

Być może największym wyzwaniem związanym z przyjęciem euro w Polsce jest kwestia wpływu wspólnej waluty i środowiska niskich stóp procentowych na ceny nieruchomości

Komentarz

Euro w Polsce to plan na lata – pora zacząć jego realizację

Po poprzedzonych dużymi reformami wejściach do NATO i UE dołączenie do strefy euro powinno stać się busolą polityki gospodarczej Polski.

Marek Tatała*

Z badań przeprowadzonych w 2023 roku przez Fundację Wolności Gospodarczej, przy współpracy z dr. Robertem Sobiechem i prof. Markiem Górą, wynika, że wiele osób obawia się euro, bo niewiele o nim wie. Dominuje mit o tym, że wprowadzenie euro prowadzi do gwałtownego wzrostu cen, choć jak pokazują dane, w żadnym kraju, łącznie z przyjmującą euro rok temu Chorwacją, takie zjawisko nie wystąpiło.

Poza tym wprowadzenie euro jest w dużym stopniu postrzegane w kategoriach szybkiej zmiany, niosącej wiele zagrożeń zarówno dla codziennego życia, jak i funkcjonowania nieprzygotowanych instytucji państwa. A przecież realizacja w Polsce zobowiązania podjętego w 2004 roku o wejściu także do unii walutowej to długi marsz. Polska nie ma możliwości, by za rok czy dwa lata wejść do strefy euro. Ale rządzący mają szansę, aby przyjęcie euro w perspektywie kilku lat stało się inspiracją dla wielu dobrych zmian, prorozwojowych reform i wzmocnienia pozycji Polski w Unii Europejskiej.

Kto straszy, a kto namawia do euro?

Tematyka euro w Polsce nie znalazła się ani w przedwyborczych dokumentach programowych największej partii koalicji rządzącej, ani w umowie koalicyjnej. Jedyne euro, jakie pojawiło się w exposé premiera Donalda Tuska, to miliardy z KPO. Nie ozna-

cza to, że lider PO od euro się odcina. W lipcu 2022 roku Tusk przypominał, że „wchodząc do UE, zdecydowaliśmy też, że prędzej czy później będziemy w strefie euro”, a „być w strefie euro znaczy być bardziej zintegrowanym z całą Europą”.

Za wprowadzeniem euro opowiadają się tworzące nowy rząd Polska 2050 i Nowoczesna. Z kolei Waldemar Pawlak z PSL mówił w sierpniu 2023 roku, że „wejście do strefy euro trzeba też rozważać jako element bezpieczeństwa narodowego, jako perspektywę, która daje obywatelom korzyści w postaci niskich stóp procentowych, niskich rat kredytów”.

Jednocześnie zarówno PiS, jak i prezes NBP Adam Glapiński cały czas straszą, że rząd Tuska już za chwilę euro wprowadzi i ma to mieć niezwykle szkodliwe skutki dla Polski, z odebraniem nam suwerenności na czele.

Gdzie są plusy wprowadzenia euro?

Przez lata dyskusja o euro skupiała się na korzyściach i kosztach ekonomicznych. Powstało kilka opracowań pokazujących, że to korzyści przeważają. Konsument i firmy będą mogły jeszcze bardziej zmniejszyć koszty wymiany waluty. Dla przedsiębiorców kupujących lub sprzedających w strefie euro spadną koszty związane z instrumentami finansowymi zabezpieczającymi przed zmianami kursu. W strefie euro tańsze będą kredyty.

Dodatkowy rozwój firm dzięki tym zmianom to także korzyści dla ich pracowników. Poza tym euro jest walutą bardziej stabilną niż złoty. Po wprowadzeniu euro będzie w Polsce łatwiej o kredyty ze stałą stopą procentową, m.in. na zakup nierucho-

mości, na lepszych niż w strefie złotego warunkach. Polityka pieniężna i komunikacja Europejskiego Banku Centralnego są bardziej przewidywalne niż to, co obserwujemy w ostatnich latach w NBP.

Euro to także korzyści geopolityczne, które są trudniejsze do przeliczenia na procenty PKB. Przyjęcie euro zwiększy bezpieczeństwo Polski, nie tylko finansowe. W interesie wszystkich krajów strefy euro jest dbanie o bezpieczeństwo całej strefy, bo w przeciwnym razie wszyscy mogą stracić. Poza tym większość krajów UE jest dziś w strefie euro, a kolejni członkowie Unii do tej strefy dołączają.

Pozostając poza strefą euro, będziemy dobrowolnie zapisywać się do drugiej ligi UE, ze słabszym głosem decyzyjnym w Brukseli. Polscy przedstawiciele będą nieobecni na spotkaniach eurogrupy, w kluczowych decyzjach Europejskiego Banku Centralnego i innych instytucji finansowych w Unii.

Czego euro za nas nie załatwi?

Euro nie jest magiczną receptą na szybszy rozwój. Przyjęcie euro można wykorzystać dobrze, ale można też zmarnować. Tem-

po wzrostu gospodarczego Polski, czyli to, jak szybko będziemy pod kątem m.in. poziomu życia doganiać bogatsze kraje, zależy od wielu czynników.

W przypadku waluty euro ważniejsze niż samo przyjęcie unijnej waluty są reformy, niezbędne do tego, by móc to zrobić – zdrowe i przejrzyste finanse publiczne, obniżenie inflacji, a co za tym idzie – stóp procentowych, odbudowa praworządności czy działania zwiększające konkurencyjność gospodarki, w tym demonopolizacja, deregulacja, bardziej stabilne i elastyczne przepisy prawa.

Po poprzedzonych dużymi reformami wejściach do NATO i UE dołączenie do strefy euro powinno stać się busolą polityki gospodarczej Polski.

Rządzący mogą obawiać się tego tematu, ponieważ w sondażach liczba przeciwników euro w Polsce przewyższa liczbę zwolenników. Jednak o rozpoczęciu wieloletnich prac nad przyjęciem euro nie powinny decydować chwilowe sondaże. W Czechach poparcie dla euro jest, według badań Eurobarometru, najniższe w UE.

Mimo to prezydent Czech Petr Pavel powiedział w noworocznym orędziu, że „nadszedł czas, aby-

Euro nie jest magiczną receptą na szybszy rozwój. Przyjęcie euro można wykorzystać dobrze, ale można też zmarnować. Tempo wzrostu gospodarczego Polski, czyli to, jak szybko będziemy pod kątem m.in. poziomu życia doganiać bogatsze kraje, zależy od wielu czynników

śmy zaczęli podejmować konkretne działania w celu wprowadzenia w życie naszego zobowiązania”, a unijną walutę nazwał „logiczną przyszłością”. Poparcie dla euro w Polsce będzie zależeć także od tego, co zrobi polski rząd, i nie warto czekać, aż samo z siebie wzrośnie.

Moim zdaniem należy zlikwidować większość zbędnych pełnomocników rządu stworzonych przez PiS. Jednocześnie warto utworzyć istniejącego w przeszłości pełnomocnika rządu ds. wprowadzenia euro. Czym powinien zajmować się pełnomocnik i jego zespół?

Po pierwsze, powinien przygotować rzetelne raporty na temat korzyści i kosztów związanych z przyjęciem unijnego pieniądza, zwracając uwagę na to, jakie polityki mogą koszty ograniczać, a korzyści wzmacniać. Po drugie, zając się badaniami na temat euro, w tym badaniami opinii. Po trzecie, pełnomocnik powinien pracować nad rekomendacjami dla polityki gospodarczej i zmian w prawie, które pozwolą na spełnienie kryteriów konwergencji i bezpieczne wejście do strefy euro w przyszłości. Realizacja tych polityk będzie sama w sobie korzystna dla rozwoju i stabilności polskiej gospodarki. Po czwarte, pełnomocnik może odgrywać rolę edukacyjną i informacyjną – prowadzić kampanie w mediach czy odnosić się do często powielanych mitów o euro. ●

*Autor jest ekonomistą, wiceprezsem Fundacji Wolności Gospodarczej realizującą kampanię KursNaEuro.pl. Śródtytuły pochodzą od redakcji

Janusz A. Majcherek „Czas zacząć marsz do euro” ► 15

OGŁOSZENIE PŁATNE

34294922



WORK CENTRE (KRAZ 7098)
PRACA W HOLANDII !!!
Praca w ogrodnictwie, rolnictwie i na produkcji.

Poszukiwani kandydaci za znajomością języka obcego i prawem jazdy.

Osoby zainteresowane prosimy o wypełnienie formularza na stronie **www.workcentre.com.pl** lub kontakt telefoniczny **77-441-06-54, 533-966-678, 533-111-037, 533-155-868** oraz **797-351-037**.

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34296173



APLIKACJA WYBORCZEJ

Wygodnie i zawsze pod ręką



OGŁOSZENIE PŁATNE

34296191

Syndyk masy upadłości Trading Estates Polska Sp. z o.o. z/s w Rzeszowie

czwarty przetarg na sprzedaż składników masy upadłości w postaci pakietu w skład którego wchodzi nieruchomości w Tarnowie o numerach KW:

TR1T/00005834/6,TR1T/00122808/1, TR1T/00137995/6, TR1T/00007452/8, TR1T/00033010/9, TR1T/00122154/1, TR1T/00029550/5, TR1T/00123929/2, TR1T/00124212/0, TR1T/00122040/9,TR1T/00007178/3, TR1T/00017334/8, TR1T/0065680/9, TR1T/00007525/1,TR1T/00136219/6,TR1T/00126895/5, TR1T/00059529/8

Cena wywoławcza pakietu wynosi 12 577 336,10 zł i stanowi 70% ceny oszacowania (17 967 623,00 zł)

Dopuszcza się możliwość złożenia oferty na zakup jedynie pakietu w całości. Cena wywoławcza jest ceną netto . Ofertę należy składać w zapieczętowanej kopercie z napisem „PRZETARG: VGUp 498/21 – postępowanie upadłościowe TRADING ESTATES POLSKA sp. z o.o. NIE OTWIERAĆ „ w Sądzie Rejonowym w Rzeszowie ul. gen. J. Kustronia 4, 35-303 Rzeszów, Wydział V Gospodarczy, Sekcja ds. Restrukturyzacyjnych i Upadłościowych, w terminie do 21.02.2024r. g.15.00 przy czym liczy się data wpływu oferty do Sądu a nie data wysyłki.

Warunkiem uczestnictwa w przetargu jest m.in. wpłacenie wadium w łącznej wysokości 5 % ceny wywoławczej na rachunek bankowy masy upadłości TRADING ESTATES POLSKA sp. z o.o. o nr: 73 1140 2004 0000 3002 8136 4621

Otwarcie ofert i wybór oferenta nastąpi na posiedzeniu jawnym w Sądzie Rejonowym, Wydział V Gospodarczy, Sekcja ds. Restrukturyzacyjnych i Upadłościowych mieszczącym się w Rzeszowie przy ul. Kustronia 4 w dniu 23.02.2024r. o godz. 10.00 w sali sądowej nr 7.

Szczegółowe warunki przetargu oraz operaty szacunkowe udziałów i nieruchomości będących przedmiotem przetargu są wyłożone do wglądu dla każdego zainteresowanego codziennie w godzinach od 8.00 do 16.00 w biurze Syndyka w Rzeszowie przy ul. Lenartowicza 9/3. Warunki przetargu oraz operaty szacunkowe dostępne są również do wglądu na stronie internetowej Syndyka www.kancelariasyndykow.pl

Nieruchomość będącą przedmiotem przetargu można oglądać osobiście po wcześniejszym umówieniu się z Syndykiem pod nr tel. 609036100. Wszelkich szczegółowych informacji na temat przetargu udziela Syndyk pod w/w nr tel.

OGŁOSZENIE PŁATNE

34296057

Syndyk masy upadłości w postępowaniu upadłościowym APC KUMA Sp. z o.o. w upadłości ogłasza przetarg na sprzedaż:

- prawa użytkowania wieczystego nieruchomości gruntowej oznaczonej w ewidencji gruntów jako działka nr 1/73 i 7/42 o łącznej powierzchni 0,1846 ha zabudowanej budynkami magazynowo - biurowymi stanowiących odrębny od gruntu przedmiot własności dla których Sąd Rejonowy w Bydgoszczy X Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą nr BY1B/00083712/6;

- prawa użytkowania wieczystego nieruchomości gruntowej oznaczonej w ewidencji gruntów jako działka nr 1/113 o powierzchni 0,2283 ha zabudowanej budynkami magazynowo - biurowymi stanowiących odrębny od gruntu przedmiot własności dla której Sąd Rejonowy w Bydgoszczy X Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą nr BY1B/00145687/4;

- prawa własności niezabudowanej nieruchomości gruntowej oznaczonej w ewidencji gruntów, jako działka nr 1/136 o powierzchni 0,6382 ha, dla której Sąd Rejonowy w Bydgoszczy X Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą nr BY1B/00166466/2;

- prawa własności niezabudowanej nieruchomości gruntowej oznaczonej w ewidencji gruntów, jako działka nr 7/136 o powierzchni 0,3620 ha, dla której Sąd Rejonowy w Bydgoszczy X Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą nr BY1B/00169022/9;

położonych przy ul. Stanisława Jana Rolbieskiego 11 w Bydgoszczy, za cenę nie niższą niż cena oszacowania określona przez rzeczoznawcę majątkowego, tj. 2.639.100 złotych netto.

Warunkiem uczestnictwa w przetargu jest złożenie w języku **polskim pisemnej oferty w zamkniętej nieprzezroczystej kopercie opatrzonej napisem – „Oferta nieruchomości APC KUMA Sp. z o.o.”** z dopiskiem **„Nie otwierać do dnia 23.01.2024r”** w terminie do dnia 23.01.2024r., do godz. 13:00 osobiście **w biurze syndyka w Bydgoszczy przy ul. Rolbieskiego 11, 85-862 Bydgoszcz lub za pośrednictwem poczty polskiej** przy czym koperta zawierająca ofertę powinna zostać umieszczona w kolejnej kopercie z adresem biura syndyka – decyduje data wpływu przesyłki do biura.

Do oferty dołączyć należy potwierdzenie wpłaty wadium w oryginale w wysokości odpowiadającej wartości 10% ceny wywoławczej, na rachunek bankowy SMU w CA Bank Polska S.A. nr: PL 79 1940 1210 0103 7368 0010 0000. Warunki formalne składania ofert określono w regulaminie przetargu dostępnym na stronie internetowej biura syndyka www.biurosyndyka.cba.pl w zakładce – Syndyk Milena Kulikowska. **Otwarcie i rozpoznanie ofert nastąpi w dniu 24.01.2024r. w biurze syndyka w Bydgoszczy przy ul. Rolbieskiego 11, godz. 9:30.** W rozpoznaniu ofert uczestniczyć mogą wyłącznie osoby, które złożyły pisemną ofertę. Syndyk prowadzi również w siedzibie upadłego sprzedaż z wolnej ręki pozostałych ruchomości, których aktualny spis dostępny jest w portalu KRZ (sygn. akt BY1B/GUp/37/2022).

Syndyk zastrzega możliwość odwołania przetargu w dowolnym czasie bez podania przyczyny. Informacje uzyskać można na ww. stronie internetowej lub pod nr. 698 740 854, 604 567 137. Termin wizji lokalnej uzgodnić można telefonicznie.

Kara i sprawiedliwość

Duda, Kamiński, Wąsik – historia zła

„Ułaskawienie” tych dwóch polityków przez prezydenta poskutkowało ich rozzuchwaleniem i umożliwieniem dalszego postępowania niezgodnego z normami

Pawlak

Dyskusja dotycząca wykonania kary i wygaśnięcia mandatów Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika została zdominowana przez kwestie prawno-proceduralne. Terminy na złożenie odwołań, kompetencje poszczególnych izb Sądu Najwyższego, kroki konieczne do podjęcia przy osadzeniu w zakładzie karnym – ekscytujące dla prawników zagadnienia przesłaniają nam sedno problemu.

Co tak naprawdę jest bulwersujące w sprawie „ułaskawienia” przez prezydenta dwóch polityków? Kwestie prawno-proceduralne są ważne, ale zastanówmy się, dlaczego potrzebujemy w społeczeństwie karania winnych i co złego wydarzyło się w tej historii.

Kary wobec przestępców stosujemy w kilku celach. Historycznie prawdopodobnie najstarszym celem był odwet, czyli odplacenie przestępcom za winy. Współcześnie myślimy raczej o tym, aby zaspokajać społeczne poczucie sprawiedliwości. Kamiński i Wąsik zostali w 2015 roku uznani za winnych przekroczenia uprawnień, gdy kierując Centralnym Biurem Antykorupcyjnym w 2007 roku, dopuścili się prowokacji wobec Andrzeja Leppera. Wina ta 20 grudnia 2023 roku została prawomocnie uznana przez sąd.

Nadużycie władzy nie jest przestępstwem, które może popełnić każdy z nas, dotyczy ono tylko uprzywilejowanych. W społeczeństwie panuje jednak poczucie, że za przekroczenie uprawnień rządzący powinni ponosić odpowiedzialność tak, jak każdy z nas ją poniesie, gdy popełni przestępstwo pospolite. Jednak na początku pierwszej kadencji prezydent, wyprzedzając uprawomocnienie wyroku, „ułaskawił” Kamińskiego i Wąsika. Przypomnijmy sens słowa „ułaskawienie” – Kamiński i Wąsik nie zostali uniewinnieni, lecz darowano im karę. Poczucie sprawiedliwości w części społeczeństwa zostało zachwiane – oto dwaj przestępcy unikną kary ze względu na przynależność do elity władzy. Uprzywilejowanym wolno więcej. Jednak należy pamiętać, że w innej części społeczeństwa „ułaskawienie” Kamińskiego i Wąsika zaspokoilo poczucie sprawiedliwości – oto unikają kary ludzie, którzy może i przekroczyli uprawnienia, ale działali w dobrej wierze, walcząc z korupcją.

Jednak kara ma też i inne cele, które „ułaskawienie” z roku 2015 pogwałciło: kary stosujemy także w celu kompensacji i prewencji.

Kompensacja, czyli naprawa, to zwykle wyrównanie krzywdy wobec bezpośrednio pokrzywdzonych, natomiast w przyjętym w Polsce systemie prawnym kompensacja to zmniejszenie zła wyrządzonego całemu społeczeństwu. Tutaj znowu, jak w przypadku celu sprawiedliwościowego kary, będąc życzliwym dla Andrzeja Dudy, Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika, można by powiedzieć: „Zło się wydarzyło, ale nie ma potrzeby wymierzać kary – zostali uznani za winnych, to wystarczająca naprawa”. Wielu z nas pozostałoby tylko z poczuciem niesma-



• **Maciej Wąsik i Mariusz Kamiński przed budynkiem Sejmu, 19 grudnia 2023 r.**

FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

ku, gdyby wprowadzili Kamiński i Wąsik po ułaskawieniu nie odbyli kary pozbawienia wolności, ale przestali pełnić funkcje publiczne. Wtedy jakiegoś rodzaju naprawa by nastąpiła.

Jednak – co szczególnie haniebne – prezydent Duda w 2015 roku unieвозмоłwił realizację celu prewencyjnego kary. Bo kary stosujemy po to, by sprawcy nie mogli ponownie łamać norm. Tymczasem akt „ułaskawienia” Kamińskiego i Wąsika wręcz odwrotnie – został wydany po to, by mogli ponownie pełnić te same funkcje publiczne, których wcześniej nadużyli. Być może w 2015 roku Andrzej Duda był naiwny (znowu jesteśmy wobec niego życzliwi) i nie spodziewał się, że dwóch „ułaskawionych” ponownie będzie przekraczać uprawnienia. Jednak po ośmiu latach rządów PiS mamy wiele przesłanek, by Kamińskiego i Wąsika uznawać nie tylko za przestępców, ale też za recydywistów. Wyjaśnienia wymaga ich rola w stosowaniu oprogramowania Pegasus przeciw przeciwnikom politycznym. Mnie jako badacza zjawisk migracyjnych szczególnie oburzają nadużycia, jakich dopuścili się, kierując Ministerstwem Spraw Wewnętrznych i Administracji, gdy ich decyzje doprowadziły do brutalnego traktowania od 2021 roku uchodźców przekraczających polsko-białoruską granicę. To Maciej Wąsik podpisał się pod naruszającym przepisy wyższego rzędu rozporządzeniem „legalizującym” pushbacki – siłowe wypychanie za linię granicy osób znajdujących się na terenie Polski. To w konsekwencji tych brutalnych działań na polsko-białoruskim pograniczu zmarło kilkadziesiąt osób.

Prewencja nie polega tylko na tym, że uniemożliwiamy sprawcy ponowne popełnienie przestępstwa, gdy odizolujemy go w zakładzie karnym lub odbierzemy narzędzia (w przypadku Kamińskiego i Wąsika możliwość pełnienia funkcji publicznych). Kara powinna dawać możliwość wychowania przestępcy – dlatego w zakładach karnych prowadzone są działania edukacyjne w celu resocjalizacji, czyli dostosowania do życia w społeczeństwie i zaniechania prezentowania nieakceptowanych społecznie postaw. Jest to proces trudny i jak wskazują prowadzone badania, często skazany na porażkę. Nie liczymy więc na to, że po dwóch latach pracy z wychowawcami

w zakładzie karnym Mariusz Kamiński i Maciej Wąsik wyszliby na wolność odmienieni.

Obecnie jednak w ich postępowaniu nie widać jakiegokolwiek refleksji związanej z winą. Mariusz Kamiński powtarza: „Jestem osobą niewinną, nieskazaną i jestem posłem na Sejm”. Tutaj znowu przewrócony do góry nogami jest sens instytucji ułaskawienia: Kamiński jest jak najbardziej osobą winną – jest osobą, która nie poniosła kary. Symbolem buty, przejawianej przez Kamińskiego i Wąsika, jest gest Kozakiewicza pokazany marszałkowi Sejmu, posłom i całemu społeczeństwu. Sąd, rozpatrując sprawę pospolitego przestępstwa bezustannie zaprzeczającego swojej winie i ostentacyjnie pokazującego wulgarne gesty, uznałby go za osobę głęboko zdemoralizowaną, w przypadku której proces resocjalizacji ma niskie szanse powodzenia...

Jak widzimy, „ułaskawienie” poskutkowało rozzuchwaleniem sprawców i umożliwieniem dalszego postępowania niezgodnego z normami. Nigdy nie uznali swojej winy.

Ich winy również nie uznaje prezydent Duda, który podkreśla przede wszystkim kwestię swoich kompetencji. Nigdy nie powiedział, że uznaje Kamińskiego i Wąsika za winnych przekraczania uprawnień i że nie chcemy żyć w społeczeństwie, w którym władza jest nadużywana. Przechodzimy tu od prewencyjnego celu kary na poziomie szczegółowym (w stosunku do sprawców) do celu prewencyjnego na poziomie ogólnym, czyli w stosunku do całego społeczeństwa.

Kary stosujemy po to, aby odstraszać innych potencjalnych sprawców od popełniania takich samych przestępstw. W przypadku przekroczenia uprawnień po prostu chcemy żyć w państwie, w którym politycy będą bali się nadużywać władzy. Prewencja na poziomie ogólnym posiada również aspekt pedagogiczny – chcemy, aby przestępstw nie popełniano nie tylko ze względu na strach przed karą, ale również ze względu na mocne postawy pozytywne. Karzemy za kradzieże nie tylko po to, by potencjalni złodzieje bali się kraść, ale by wzmocnić poczucie, że kradzież jest czymś złym, a postępowanie uczciwe jest czymś właściwym, wręcz naturalnym. W przypadku rządzących również

chcemy, aby nie nadużywali władzy nie wyłącznie ze strachu przed karą, ale żeby brzydziła ich sama myśl o takiej możliwości.

Tymczasem od prezydenta otrzymujemy sygnał: dla szeregowego obywatela jest pozbawienie wolności, a dla członka rządu ułaskawienie. Szefowa Kancelarii Prezydenta mówi: „Uczyliśmy się od Mariusza Kamińskiego podejścia do państwa, przejrzystości procedur, pieniędzy” – czyli nie tylko nie potępia jego zachowania, ale wręcz wzmacnia negatywne postawy. Zatem prewencja w stosunku do całego społeczeństwa jest również pogwałcona.

Badając przyczyny przestępczości, winy doszukujemy się w decyzjach i czynach jednostek, jednak zdajemy

sobie sprawę, jakie znaczenie ma ich funkcjonowanie w środowisku umożliwiających popełnianie tych przestępstw oraz wspierającym negatywne postawy. Językiem resocjalizacji, profilaktyki, prewencji przestępczości mówimy zwykle o ludziach nieuprzywilejowanych, którzy są sprawcami np. pospolitych kradzieży i innych przestępstw zagrożonych karą pozbawienia wolności ok. dwóch lat. Zastosowanie takiego języka do ludzi uprzywilejowanych przez przynależność do elity władzy wydaje się dziwaczne. Pisanie o Kamińskim i Wąsiku jako o zdemoralizowanych recydywistach prawdopodobnie u części czytelników wywoła oburzenie. Proszę się zatem zastanowić, czy oburzeni byłibyśmy też, gdyby chodziło o osoby wywodzące się z nieuprzywilejowanego środowiska, które na skutek pobłażliwości sądu, pełne buty, nadal popełniałyby te same przestępstwa pospolite? Nie, taki sposób mówienia o tych ludziach uznalibyśmy za normalny, a współwiny doszukiwalibyśmy się także w wymiarze sprawiedliwości, który nie tylko ma odplacać przestępcom, ale również powinien na nich i całe społeczeństwo wpływać wychowawczo.

Sprawa Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika będzie prawdopodobnie jeszcze się ciągnąć, a część komentatorów spodziewa się, że zostanie zakończona „ponownym” czy też wreszcie właściwym ułaskawieniem. Bardzo bym chciał, aby przy okazji tego ułaskawienia zarówno prezydent, jak i sprawcy otwarcie uznali winę. Inaczej tracimy sens instytucji ułaskawienia, która jest przecież potrzebna. Prawo karne z góry nie jest w stanie przewidzieć wszystkich możliwych sytuacji i okoliczności. Potrzebujemy wentyla w postaci ułaskawienia, by kary nie odbywały osoby, w przypadku których nie ma to sensu. Dzieje się tak, gdy rozpowszechnione jest poczucie, że sprawiedliwości stało się już zadość, wina została odplacona i nie istnieje zagrożenie, że przestępstwo będzie popełnione ponownie. Procedury nie zawsze pozwalają na odstąpienie lub skrócenie wykonania kary i po to jest nam potrzebna zapisana w Konstytucji RP możliwość stosowania przez prezydenta prawa łaski. Jednak prezydent, który stosuje prawo łaski z innych powodów, przyczynia się po prostu do dalszego zła. ●

Mikołaj Pawlak

Dr hab. Mikołaj Pawlak, prof. UW, jest kierownikiem Katedry Socjologii Norm, Dewiacji i Kontroli Społecznej w Instytucie Profilaktyki Społecznej i Resocjalizacji UW

List do byłych znajomych

Nie piszcie dziś do mnie

Akceptowali i milczeli. Zaprzędali umysły i sumienia nienawiści. A dziś niepokoją się o siebie w powyborczej rzeczywistości. Więc nieśmiało próbują przywrócić niegdysiejsze kontakty

Smolar

Eugeniusz Smolar jest analitykiem Centrum Stosunków Międzynarodowych, b. więźniem politycznym w PRL, współtwórcą kwartalnika „Aneks” oraz wieloletnim dziennikarzem i dyrektorem Sekcji Polskiej BBC

Ostatnio skontaktowało się ze mną kilkoro zwolenników „dobrej zmiany”, którzy po 2015 roku zerwali ze mną kontakty. Może to potwierdzenie maksymy, jaką przed laty usłyszałem od 19-letniego wówczas Adama Michnika, który komentując czyjeś postępowanie, powiedział: „Mądrej głowie wystarczy raz pałąk w łeb”.

Nie wiem, czy zmądrzeli, ale wobec dwojga zachowałem milczenie. Byli entuzjastami Kaczyńskiego oraz PiS i już dawno zdałem sobie sprawę, że dyskusja z nimi nie prowadzi do niczego.

Mogę zrozumieć niechęć i niezgodę na jakiś typ prowadzonej wcześniej polityki. Mogę zrozumieć chęć zmiany kursu. Mogę wreszcie zrozumieć poczucie niedocenienia i pragnienie zrobienia kariery, także zawiść wobec tych, którzy takie kariery porobili.

Nie rozumiem jednak, jak to możliwe, że ci inteligentni, wykształceni, wcześniej racjonalni ludzie (bo wielu z nich uczestniczyło z przekonaniem w polskiej transformacji po 1989 r.) przez ostatnie lata:

- Niezachwianie popierali wszystkie działania wymierzone w podstawy demokracji, o którą walczyli w solidarnościowym podziemiu. To gorzka dla walczących z PRL-em konstatacja: „czerwoni” okazali się lepszymi demokratami niż niektórzy opozycjoniści z lat 80.

- Wspierali łamanie konstytucji i prawa dla monopolizacji władzy na wszystkich szczeblach.

- Milczeli lub znajdowali pokrętne wyjaśnienia dla wszelkich nieprawości – dla przestępstw, kłamstw, niekompetencji, korupcji i nepotyzmu. Korupcja istniała wcześniej, ale miała charakter jednostkowy, kryminalny i była ścigana. Dopiero „dobra zmiana” wprowadziła korupcję instytucjonalną jako metodę rządzenia i zarządzania, chronioną przez prokuraturę Ziobry.

- Nie przeszkadzały im nienawistne kłamstwa i napaści na ludzi należących do opozycji z użyciem podporządkowanych mediów czy Pegasus, na nieugiętych sędziów czy prokuratorów, także na osoby prywatne. Pelerowska SB mogłaby się tych metod od nich uczyć.

- A komunistyczna propaganda mogłaby się uczyć od PiS-owskich speców. Dostrzeżmy jednak różnice. Zmasowane akcje propagandowe (Poznań 1956, pisarze 1964, Marzec 1968, Grudzień 1970, Czerwiec 1976, także po wprowadzeniu stanu wojennego) trwały kilka tygodni lub miesięcy i były wyciszane. Władcom PRL po 1956 r. zależało głównie na zachowaniu status quo, stabilizacji i ukrywaniu krytyki oraz wyciszaniu konfliktów, także na ukrywaniu wszelkich przejawów alternatywy wobec systemu w jakiegokolwiek dziedzinie. Inaczej w wypadku PiS, który nieprzerwanie przez

osiem lat przypuszczał agresywne ataki, dążąc do polaryzacji społeczeństwa i pogłębienia wrogości, co uczynił metodą sprawowania władzy.

- Byli gotowi usunąć poza pole swojej wrażliwości kilkadziesiąt napastliwych materiałów w „publicznych” telewizji i radiu prowadzących do zamordowania Pawła Adamowicza uznanego za niebezpiecznego konkurenta politycznego. Odmawiali powiązania światomych działań nienawistnej propagandy z jego śmiercią lub z samobójczą śmiercią 16-letniego Mikołaja, syna posłanki Magdaleny Filiks, na której władza chciała się zemścić za jej wypowiedzi.

- Nie dostrzegali brutalności policji, ponad stu wypadków śmierci na komisiariatach czy bicia protestujących kobiet.

- Nie przeszkadzał im agresywny szowinizm, tolerancja dla antysemityzmu skrajnej prawicy, także dehumanizacja migrantów i śmierć ponad 50 osób na granicy z Białorusią („przecież musimy mieć bezpieczne granice”).

- Nie spędzała im przez lata snu z powiek troska o kulturę demokratyczną i o stan ducha obywateli i obywaterek w rodzinach rozdzielanych konfliktami.

Lista jest bardzo długa. Ona istnieje, sporządzana przez liczne organizacje pozarządowe.

Dopiero pod sam koniec, gdy rząd PiS zaczęły się chylić ku upadko-

wi, zaczęli utyskiwać z niepokojem, że propaganda TVP jest nazbyt toporna, jak Marcin Wolski, który przyznał: „Stworzyliśmy propagandę gorszą niż w PRL”. Ich niepokój był jednak płytki, zapewne wierzyli z zapewnienia Kaczyńskiego, przekonującego o nieuchronnym zwycięstwie wyborczym. A po wyborach, podobnie jak Kaczyński, okazali się bezradni wobec decyzji wyborców.

Nie kieruję tych słów do ponad siedmiu milionów wyborców PiS, dla których partie Kaczyńskiego i Ziobry mogły jawić się jako bliskie, bardziej tradycjonalistyczne, katolickie czy polskie. Którzy odczuwali nie tylko satysfakcję z „redystrybucji godności”, ale i doceniali zwiększone dopłaty socjalne. Myślę o tych niegdysiejszych moich znajomych, którzy musieli mieć wątpliwości, ale zachowywali milczenie, niekiedy zbywając je obronnie słowami: „Ale oni wcześniej robili podobnie”.

Akceptowali i milczeli. Zaprzędali nienawiści swoje umysły i sumienia. A dziś niepokoją się o siebie, o możliwość odnalezienia się w nowej, powyborczej rzeczywistości. Więc nieśmiało próbują przywrócić niegdysiejsze kontakty, nagle pragną podjąć dyskusję, choć nie mam wpływu na nic poza tym, co publikuję.

Biorąc pod uwagę skalę zniszczeń i ogrom złej woli, a też interes własny, zdecydowanie odrzucam ich tę nagłą łże-otwartość.

Bo to oni – zwolennicy pałkarzy – przez lata stali tam gdzie stało ZOMO. ● **Eugeniusz Smolar**

Europejska waluta

Czas zacząć marsz do euro

Majcherek

Autor jest profesorem filozofii i socjologiem, wykładowcą Akademii WSB

Gdyby w czasie rządów PiS prezes Kaczyński z jakichś powodów uznał, że jemu i jego partii opłaca się wprowadzenie Polski do strefy euro, już od kilku lat posługiwalibyśmy się europejską walutą, a komentatorzy wychwaliliby pisowską sprawczość. Jednak niepisowscy analitycy i komentatorzy wciąż powtarzają jak mantrę, że przyjęcie euro jest obecnie niemożliwe bez zmiany konstytucji, co przy aktualnym układzie sił parlamentarnych i politycznych nie wchodzi w grę. Czyżby?

Twórcy konstytucji dobrze pamiętali czasy, kiedy bank centralny był narzędziem polityki partyjno-państwowej, więc postanowili zapewnić mu niezależność w emisji pieniądza i prowadzeniu polityki monetarnej. Zapisali więc w artykule 227: „Przysługuje mu wyłączne prawo emisji pieniądza oraz ustalania i realizowania polityki pieniężnej”. Nie przewidzieli czegoś takiego jak waluta europejska i ogólnoeuropejski system monetarny.

Efekt owych zapisów mających gwarantować Narodowemu Bankowi Polskiemu niezależność jest zaś ta-

ki, że obecnie stał się on nie tylko ekspozyturą PiS, ale także przechowalnią pisowskich funkcjonariuszy tracących posady w innych instytucjach państwowych, z prezesem służącym zabezpieczeniu pisowskich interesów oraz realizacji pisowskiej doktryny politycznej. Mamy więc bank centralny uzależniony od jednej partii i zablokowaną możliwość przyjęcia europejskiej waluty, bo to jest sprzeczne z programem tej partii.

Przejęcie kontroli nad polskim bankiem centralnym przez partyjnego funkcjonariusza okazało się możliwe i łatwe, przejęcie części jego uprawnień przez europejski bank centralny jest niemożliwe? Pozbawienie Głównego Urzędu Statystycznego możliwości manipulowania



Czy wynik referendum europejskiego i traktatowe zobowiązanie do przyjęcia euro nie jest nadrzędne nad prawem krajowym i konstytucją?

stopami procentowymi zgodnie z interesem PiS miałyby być sprzeczne z konstytucją? Czy na tym polega polski konstytucjonalizm?

Prof. Sadurski wielokrotnie na tych łamach przytaczał opinię sędziego amerykańskiego Sądu Najwyższego Roberta Jacksona, który stwierdził, że konstytucja nie może być paktem samobójców. Nie powinna też być paktem niedojdów.

O możliwościach interpretacji konstytucyjnych przepisów w sposób pozwalający otworzyć Polsce drogę do strefy euro niech się wypowiedzą profesjonaliści konstytucjoniści. Podpisanie i zatwierdzenie (w referendum!) akcesji do Unii Europejskiej wiązało się z przyjęciem zobowiązania do wprowadzenia europejskiej waluty. Czy to traktatowe zobowiązanie nie jest nadrzędne nad prawem krajowym? Czy nie wiąże polskich władz równie mocno, a może i mocniej niż krajowa ustawa zasadnicza? Oczywiście Trybunał Przyłębskiej uważa, że nie (głosi wyższość prawa polskiego nad europejskim), ale status tego gremium jest co najmniej wątpliwy.

Jeszcze niedawno pojawiały się ostrzeżenia, że jeśli prezes postanowi

wyprowadzić Polskę z Unii Europejskiej, wystarczą do tego dwa głosowania w gremiach wówczas przez niego kontrolowanych: Radzie Ministrów i Sejmie; prezydent podpisałby nawet w nocy. Zatem Polskę można byłoby wyprowadzić ze wspólnoty europejskiej szybko i łatwo (nawet w 48 godzin – stwierdził mec. Michał Wawrykiewicz z inicjatywy Wolne Sądy), ale przyjęcie wspólnej waluty europejskiej to wieloletni mozół, w obecnej sytuacji daremny?

Pozostawianie poza strefą euro czy ni Polskę coraz bardziej osamotnioną i izolowaną, Bułgaria jest już w „przedpokoju” (systemie ERM II), czeski prezydent w orędziu noworocznym wezwał do podjęcia konkretnych kroków, by i jego kraj znalazł się strefie euro.

Pora na podjęcie tego tematu w Polsce. ● **Janusz A. Majcherek**

• Teksty w dziale Opinie wyrażają poglądy autorów i nie muszą odzwierciedlać stanowiska redakcji



• **Andrzej Po-
breża (w tej
roli Andrzej
Kłak), jeden
z bohaterów
hиту Netflix
„1670”, do
którego mu-
zykę skompo-
nował Rogie-
wicz**

Jerzy Rogiewicz dla „Wyborczej”

NA BAROKOWĄ NUTĘ

FOT. ROBERT PALKA/NETFLIX

– **Komponowanie muzyki barokowej jest dzisiaj ekstremalnie trudne, może nawet niemożliwe.**

ROZMOWA Z
JERZYM ROGIEWICZEM*
kompozytorem

JAREK SZUBRYCHT: Jaką ty właściwie komponujesz muzykę? Późny barok?

JERZY ROGIEWICZ: Co za podchwytliwe pytanie! Cierpię na typową przypadłość ludzi wykształconych, co znaczy, że umiem posługiwać się różnymi stylami. Jestem szkolonym muzykiem, który przeszedł wszystkie etapy edukacji – podstawówkę, liceum i studia muzyczne. Po drodze znalazłem czas, żeby się przeciw temu buntować, grając jazz, free i muzykę improwizowaną, ale wciąż mam te wszystkie narzędzia, które poznałem na akademii i wcześniej. Jak trzeba ich użyć, to się nie zawaham. Czasem jest to fajne, czasem niefajne.

Dlaczego niefajne?

– Szkoła to system niemal totalitarny, muzyka w bardzo ograniczonym stopniu służy tam do autoekspresji. Trzeba więc dużo wysiłku, żeby wśród mnogości technik zdobytych w szkole muzycznej odszukać własny głos, żeby się zbuntować i wydeptać własną drogę.

Ty ją znalazłeś?

– Paradoksalnie po tym wszystkim formą, która odpowiada mi najbardziej, jest piosenka. Z przyjacielem Igozem Nikiforowem wydaliśmy trzy płyty z psychodeliczną muzyką dziecięcą jako Jerz Igor – i to było dla mnie przełomowe doświadczenie. Bardzo lubię też komponować muzykę filmową, szczególnie do takich produkcji jak „Absolutni debiutanci”, pozwalających na zastosowanie rozległej stylistyki. Mam oficjalnie

zdiagnozowane ADHD, a w muzyce filmowej, jeśli trafi się na ciekawy projekt, trzeba błyskawicznie odpowiadać na bardzo różne impulsy.

Twoja ścieżka dźwiękowa do „1670” jest przykładem tej różnorodności. Dominuje muzyka stylizowana na barok, ale sporo jest też rzeczy współczesnych, rozmaitych cytatów i stylizacji. Kiedy Jan Paweł wczuwa się w pieśń odwiedzającego go miejskiego kupca, w jego głowie brzmi to jak Giorgio Moroder.

– Giorgio Vivaldi! Tak, minimoogi to stylizacja na lata 70., z dzisiejszej perspektywy to też już muzyka dawna... Bardzo dużo tam podobnych zabiegów. Na przykład motywy Zofii, grany na posampłowanych okarynach. Zofia, która jest najbardziej konserwatywną postacią, ma najnowocześniejszy motyw muzyczny. Oparty co prawda na melodii „Dobry Jezu, a nasz panie”, ale wykonany na samplerze.

Przez moment chcieliśmy w motywie Jakuba, młodego księdza, przemycić elementy trupu – Kościół, zorganizowana przestępczość, te klimaty – ale okazało się, że strona wizualna tego serialu jest tak mocna, ten obrazek Nilsa Cronę’a i scenografia są tak sugestywne, że ciągną muzykę w stronę baroku i okolic.

Odwolania do współczesności są obecne w licznych trawestacjach. To musi być niezła zabawa, rozsiewać te wszystkie tropy i obserwować, jak widzowie je odkrywają. Choć niektóre skarby zakopałeś głęboko.

– Kilkanaście lat temu szczytem radości były dla mnie postmodernistyczne zabawy muzyką, a teraz mogę używać tego w formie, która dociera do szerokiej widowni. Coś, co kiedyś było supernowoczesnym środkiem stylistycznym, stosowanym przez takich artystów jak John Zorn czy Mr. Bungle, dzisiaj jest po prostu jedną z możliwości, jednym z kolorów w paletce.

Bardzo szybko się nudzę, więc w ten sposób zabawiam przede wszystkim sam siebie. Już sama świadomość, że Jan Paweł ma w swoim motywie poloneza „Bóg się rodzi”, który był pieśnią koronacyjną m.in. Stefana Batorego, sprawia, że się uśmie-

cham. Na sekundę wjeżdża nawet hymn Polski, ale brzmiący tak, jakby skomponował go Wojciech Kilar. Nie jestem w stanie niczego robić na siłę, więc jeśli dobrze się przy tym bawię, to jest nadzieja, że moje gierki przełożą się na odbiór widzów.

A co z barokiem? Przed przystąpieniem do pracy nad „1670” studiowałeś te wszystkie sarabandy i madrygały, czy uznałeś, że nie trzeba, bo wystarczy pobieżna stylizacja na muzykę dawną, a widzowie i tak się nie zorientują?

– Jeśli chodzi o barok, to powróciłem do czasów licealnych i pierwszych lekcji kompozycji, które pobierałem u lokalnego, bydgoskiego kompozytora Bohdana Riemera. To nie jest znana szeroko postać, a szkoda, bo jest największym ekspertem od techniki muzycznej Witolda Lutosławskiego, jakiego poznałem. Uczyl mnie przede wszystkim właśnie technik kontrapunktu, czyli prowadzenia niezależnych głosów, tradycyjnie – od renesansu przez barok i dalej.

Przy pracy nad muzyką do „1670” czerpałem więc inspirację z tych pierwszych lat nauki. Początkowo planowałem nawet cytaty z polskich kompozytorów, takich jak Adam Jarzębski, ale to się nie sprawdziło. W naszym popkulturowym imaginariusium muzyka barokowa oznacza najczęściej kompozycje Vivaldiego czy Bacha, a to zdecydowanie późny barok. Długo to analizowałem i mam wrażenie, że twórczość

wcześniejszych kompozytorów, których utwory grane były również na polskich dworach, nie rezonowałyby już tak dobrze ze współczesnym słuchaczem.

Warto dodać, że komponowanie muzyki barokowej jest dzisiaj ekstremalnie trudne, może nawet niemożliwe. Mówił mi kiedyś o tym jeden z profesorów, że chcąc komponować dziś muzykę dawną, musielibyśmy się pozbyć komórek, internetów, nie chodzić w takich butach, jakie dziś nosimy. Musielibyśmy żyć jak tamci ludzie, a do tego nie ma powrotu. Słyszymy więc taką muzykę zupełnie inaczej, mając świadomość tego wszystkiego, co dziś się wokół nas dzieje. Moja wewnętrzna fraza zdecydowanie bliższa jest muzyce Beastie Boys niż Couperina.

Napisałeś też – wspólnie z Bartkiem Tycińskim – muzykę do „Absolutnych debiutantów”, innego serialowego hиту sezonu. Piękny dublet, gratuluję.

– Dziękuję. Oba serie łączą też role Martyny Byczkowskiej. A w muzyce do „Absolutnych debiutantów” bardzo wyraźnie słychać Bartka i jego supermoc pisania niezapomnianych melodii.

Na pewno inaczej komponuje się w duecie, ale i sam serial ma zupełnie inny charakter. „1670” to odwołująca się do konkretnej epoki komedia, co narzuca charakter oprawy muzycznej, tymczasem w „Absolutnych debiutantach” mogliście zrobić wszystko.

– Najtrudniej było wpasować się w tę młodzieńczą emocję, którą widzisz na ekranie. Nie jesteśmy z Bartkiem już tak młodzieńcy, żeby nam to przyszło bez wysiłku. Mam wrażenie, że przy „Absolutnych debiutantach” było mniej swobody, niż miałem przy „1670”. W tym drugim serialu konwencja gatunkowa była jasno określona, co oznaczało konkretny punkt startowy.

Przy „Absolutnych debiutantach” musieliśmy sami wymyślić gatunek muzyki, który będzie obowiązywał tylko w świecie tego serialu. Wcześniej wspólnie z Bartkiem Tycińskim komponowaliśmy muzykę do serialu „Morderczynie” i tam też starali-



Kilkanaście lat temu szczytem radości były dla mnie postmodernistyczne zabawy muzyką, a teraz mogę używać tego w formie, która dociera do szerokiej widowni

JERZY ROGIEWICZ

śmy się wybrać niepowtarzalne brzmienie, używając do tego bardzo różnorodnie organów Hammonda.

Obaj z Bartkiem wyszłście ze środowiska Lado ABC, kiedyś skupionego wokół prężnie działającej niezależnej wytwórni. Dziś, po jej zawieszeniu, Lado jest środowiskiem nieformalnym, ale za to wszechobecnym w polskiej muzyce. Na czym polega jego fenomen?

– Kiedy z moimi przyjaciółmi z zespołu Levity przyjechałem z Krakowa do Warszawy, w Lado urzekła mnie olbrzymia wolność. Spędziliśmy sporo czasu w zamkniętym świecie akademickim, a tu nagle można było wszystko. Pamiętam, jak ogromne wrażenie zrobił na mnie koncert zespołu Baaba. Wszystko wszędzie naraz.

Siłą Lado była różnorodność i otwartość. Paweł Szamburski, samouk, który zaczął grać na klawercie w wieku 19 lat, spotykał się tam z muzykami po akademii. Różnymi drogami ludzie dochodzili do momentu, w którym chcieli dzielić się ze sobą muzyką. Myślę, że Lado spajało też specyficzne poczucie humoru, które sprawiało, że w tej muzyce zawsze było drugie dno, jakiś rodzaj przekory, niezgoda na patos i stylistyczną stagnację. Mam wrażenie, że wszystkie projekty Lado były efemeryczne w sensie stylistycznym, bardzo szybko się zmieniały.

Największym komercyjnym sukcesem Lado była współpraca zespołu Mitch & Mitch ze Zbigniewem Wodeckim, zwieńczona albumem „1976: A Space Odyssey”. Przypomnisz swoją rolę w tym przedsięwzięciu?

– Zostałem poproszony o spisanie nut, jako ten profesorek z akademii. To praca konserwatora zabytków. Z oryginalnej płyty spisywałem wielogłosowe aranżacje smyczkowe. Koszmarne zajęcie. Nie wiedziałem jeszcze wtedy o swoim ADHD, nie wiedziałem też, że ślęczenie nad nutami to ostatnia rzecz, którą lubię – co zresztą też łączy większość ladowców – więc podjąłem się tego zadania.

Na pierwszym koncercie, na OFFie, te partie wykonywał kwartet smyczkowy, ale w Studiu im. Lutosławskiego miała pojawić się większa orkiestra i potrzebny był dyrygent. „To ja mogę na luzie dyrygować” – wyrwałem się. – „Przecież miałem na pierwszym i drugim roku zajęcia z dyrygowania, nie ma problemu”. Cóż, bezczelność też jest cechą, która nas w tym środowisku spaja. I rzeczywiście, moim debiutem dyrygenckim było dyrygowanie Polską Orkiestrą Radiową. Oczywiście, dyrygowanie to za dużo powiedziane, bo przy takich aranżacjach człowiek właściwie pokazuje, kiedy orkiestra zaczyna grać. Później jednak wracałem do tego zajęcia i na przykład dyrygowałem swoim utworem na orkiestrę, co było fenomenalnym doświadczeniem.

Nagrałeś też płytę z Marylą Rodowicz, świetne skądinąd „Buty 2”. Jak do tego doszło?

– W 2010 roku firma Universal Music złożyła Levity propozycję nagrania jakiegokolwiek płyty jazzowej z jakimkolwiek Japończykiem. Wymyśliliśmy sobie, że nagramy dwupłytowy album z wszystkimi preludiami Chopina i zaprosiliśmy do współpracy Toshinori Kondō, czyli najwybitniejszego jazzowego trębacza z Japonii. Wymyśliliśmy też, że chcemy wszechstronnego, rewelacyjnego producenta z Polski, czyli Marcina Borsy. Zgodził się, poznaliśmy się i kliknęło, kolokwialnie mówiąc.

Pracowało nam się razem na tyle dobrze, że również z Marcinem nagraliśmy trzecią płytę Levity. On z kolei, widząc, że jesteśmy fajne chłopcy, zaprosił nas do współprodukcji płyty Maryli Rodowicz. To było mega miłe doświadczenie. Maryla przychodziła na nasze próby, siedziała po pięć godzin i śpiewała w kółko te piosenki, a my wymyślaliśmy aranżacje. Była antygiazdą, co mnie bardzo pozytywnie zaskoczyło. ●

wyborcza.pl

• Pełna lista nominacji w kategoriach filmowych na Wyborcza.pl/kultura

Złote Globy 2024

W ugrzecznionym stylu

„Oppenheimer” i „Barbie” starły się na gali rozdania Złotych Globów. Film o najsłynniejszej lalce świata może i triumfował w kinach, ale na ceremonii poniósł klęskę.

Marta Górna

Wszyscy dziś tu są, a ja mam najlepsze miejsce w lokalu. Kiedy byłem mały, oglądałem tę galę do późna i obstawiałem z rodziną, kto wygra. Moja mama zawsze typowała Meryl Streep i nigdy się nie myliła – tak debiutujący w roli gospodarza komik Jo Koy zaczął 81. ceremonię rozdania Złotych Globów.

Wyznał też gwiazdom zgromadzonym w niedzielny wieczór w Beverly Hilton w Los Angeles, że jego noworocznym postanowieniem jest obejrzenie do końca trwającego trzy godziny, opowiadającego o ojcu bomby atomowej i nominowanego do ośmiu statuetek „Oppenheimera” Christophera Nolana.

Koy dodał, że „dostał tę robotę” 10 dni temu. – Nie spodziewajcie się więc idealnego monologu otwierającego – przestrzegł, studząc oczekiwania publiczności.

Wciąż najważniejsza hollywoodzka noc przed Oscarami zaczęła się zatem bez przytupu, z jakim odpalał ją w poprzednich latach Ricky Gervais, a w ubiegłym roku komik Jerrod Carmichael. Była raczej nudna, ale miała swoje momenty. Jak ten, kiedy Kevin Costner wręczający jedną ze statuetek z Américą Ferrerą pogratulował jej monologu z filmu „Barbie” i przytaczał jego fragmenty. Zapytany, czy wykuł go na pamięć, nieśmiało poprosił, by przeszli do listy nominowanych.

Zwycięzcy na scenie ograniczali się w większości do szybkiego wylczenia listy osób, którym dziękują za swój triumf, i bezpiecznych żartów. W tym ugrzecznionym stylu Złote Globy próbują odzyskać reputację, którą osłabiły w ostatnich latach liczne skandale. Z tego powodu w minionym roku Złote Globy się zmieniły. Nie przynajmniej ich już Hollywoodzkie Stowarzyszenie Prasy Zagranicznej, lecz nowo powstała Fundacja Złotych Globów.

STARCIE TYTANÓW

„Barbie” okazała się największym przegranym tego wieczoru. Film Grety Gerwig nominowany był w dziewięciu kategoriach, ostatecznie jednak zakończył wieczór z dwoma statuettami – m.in. za najlepszą piosenkę filmową roku („What Was I Made For?”) i przyznawanym po raz pierwszy w historii nagrody Złotym Globem za osiągnięcie filmowe i kasowe.

Opowieść o najsłynniejszej lalce w historii na wycieczce w prawdziwym świecie zarobiła blisko 1,5 mld dol., stając się pierwszą produkcją z takim wynikiem wyreżyserowaną przez kobietę. I najbardziej dochodowym filmem roku. To jednak nie wystarczyło.

Złotych Globów nie dostali ani Margot Robbie (w kategorii najlepsza aktorka w musicalu lub komedii pokonała ją Emma Stone nagro-



• **Czwarty i ostatni sezon „Sukcesji” zgarnął cztery Złote Globy. Na zdjęciu: Sarah Snook, Matthew Macfadyen i Kieran Culkin**
• **Mark Ruffalo ze statuetką dla musicalu/komedii „Biedne istoty” Yorgosa Lanthimosa**

FOT. MARIO ANZUONI/REUTERS (2)



dzona za „Biedne istoty”), ani Ryan Gosling, który brawurowo wcielił się w zagubionego w rzeczywistości Kena (Złoty Glob za rolę drugoplanową zdobył Robert Downey Jr., Lewis Strauss z „Oppenheimera”).

Wbrew oczekiwaniom najlepszą komedią lub musicaliem roku „Barbie” też nie została. Tu też zwyciężyły „Biedne istoty” Yorgosa Lanthimosa: opowieść o przywróconej do życia przez ekscentrycznego naukowca Belli Baxter, która czerpie z życia pełnymi garściami.

„Oppenheimer” łącznie zwyciężył w pięciu kategoriach: najlepszy film dramatyczny roku, reżyseria, najlepszy aktor w filmie dramatycznym (Cillian Murphy), aktor drugoplanowy i muzyka.

HISTORYCZNA WYGRANA LILY GLADSTONE

Zgodnie z przewidywaniami najlepszą aktorką w dramacie została Lily Gladstone nagrodzona za występ w „Czasie krwawego księżyca” Martina Scorsesego. W opartym na reportażu Davida Granna filmie wcieliła się w Mollie Burkhart: bogatą kobietę z plemienia Osedżów, która poślubiła białego czyhającego na majątek jej rodziny. To historyczna wygrana: Gladstone jest pierwszą rdzenną Amerykanką ze Złotym Globem w tej kategorii. I po niedzielnym wie-

czorze jedną z faworytek oscarowego wyścigu.

Gladstone pierwsze słowa swojego przemówienia skierowała do publiczności w języku plemienia Blackfoot. – To historyczne zwycięstwo, ale nie należy tylko do mnie – przeszła na angielski. – Dzielę tę nagrodę z moimi wspaniałymi siostrami z filmu i z moją filmową matką, Tantoo Cardinal.

Komediodramat „Przesilenie zimowe” dostał dwie statuetki, obie w kategoriach aktorskich. Opowieść o gburowatym nauczycielu, który musi zostać w szkole w przezwie świątecznej wraz z problematycznym uczniem, została nagrodzona za rolę Paula Giamattiego (najlepszy aktor w musicalu lub komedii) i Da’vine Joy Randolph (najlepsza aktorka drugoplanowa).

Dwa Złote Globy zdobył francuski, nakręcony w językach niemieckim, francuskim i angielskim dramat sądowy „Anatomia upadku”: o pisarce oskarżonej o zabójstwo męża. Reżyserka i scenarzystka Justine Triet dwukrotnie wchodziła na scenę, by odebrać nagrody dla najlepszego filmu nieanglojęzycznego i za najlepszego scenarzystę. „Anatomia upadku” z Cannes wyjechała ze Złotą Palmą, film rozbił też bank na ceremonii rozdania Europejskich Nagród Filmowych.

„SUKCESJA”, „THE BEAR” I „AWANTURA”

Czwarty i ostatni sezon „Sukcesji” zgarnął w tym roku cztery Złote Globy: dla najlepszego serialu dramatycznego, dla najlepszej aktorki (Sarah Snook), najlepszego aktora (Kieran Culkin) oraz najlepszego aktora drugoplanowego (Matthew Macfadyen). W poprzednich latach opowieść o rodzinie kontrolującej korporację imperium zdobyła sześć statuetek.

Trzy Złote Globy przypadły serii „The Bear”. Komediodramat o renomowanym szefie kuchni, który ucieka ze świata blichtru, by prowadzić bar z kanapkami, została najlepszym komediowym serialem roku, a za swoje role nagrodzeni zostali też Jeremy Allen White i Ayo Edebiri.

Trzy statuetki dostał też serial limitowany „Awantura” (o zgubnych skutkach scysji na drodze), a tylko jedną ostatni sezon serialu o brytyjskiej monarchii „The Crown”. Hit Netflixu wyróżniono za występ Elizabeth Debicki w roli księżnej Dian. ●

Witamy
w Polsce

Cykl
Witamy w Polsce
tworzy zespół
kilkudziesięciu
reporterów
pracujących
w 33 redakcjach
„Wyborczej”
w całym kraju

TO BYŁ
chaosMaksymilian F. śmiertelnie postrzelił dwóch policjan-
tów, ale mieszkańcy Wrocławia dopiero po paru godzi-
nach zostali poinformowani o groźnym uciekinierze.

Do komisariatu Krzyki, gdzie znajduje się jedyne we Wrocławiu pomieszczenie dla osób zatrzymanych, mieli jeszcze kilometr, może trzy minuty drogi. Wieźli Maksymiliana F. z Fabryki – tak funkcjonariusze nazywają komisariat Fabryczna przy ul. Polbina.

To tam wpłynęło zlecenie na zatrzymanie oszusta internetowego, który nie stawiał się na półroczną odsiadkę, więc sąd w Białymstoku wystawił za nim list gończy. Mieszkał na Nowym Dworze. To ich teren.

GODZ. 18.40.

Policjantom udało się go namierzyć w podwrocławskim Kielczowie. Dwóch kryminalnych z Fabryki zgarnęło go z ulicy w piątek, 1 grudnia, o godz. 18.40.

Już wtedy Maksymilian F. powinien być przeszukany po raz pierwszy. Wszystko wskazuje jednak na to, że tak się nie stało.

Drugi raz powinien zostać przeszukany na komisariacie. Zgodnie z procedurami robi się to drobniaczko – z wyciąganiem wszystkiego z kieszeni i zdejmowaniem ubrania. Policjanci przeprowadzają takie przeszukania w pomieszczeniach, gdzie nie ma kamer, czasem idą z zatrzymanym do toalety. Szukają nie tylko broni palnej, ale też wszystkich przedmiotów, które mogą być niebezpieczne. Żeby zatrzymani nikomu nie zrobili krzywdy, w tym także sobie. Tylko że Maksymiliana F. znów nie przeszukano.

Wrocławski policjant tłumaczy: – Był grzeczny, spokojny, odpowiadał na pytania, nie wzbudzał podejrzeń. Kolejny dodaje: – Myśleli pewnie, że przewożą jakiegoś leszcza. Zastrzegają jednak, że to niczego nie tłumaczy, bo przeszukany powinien być i tak. W naszych rozmowach z wrocławskimi funkcjonariuszami najczę-

ściej pada hasło: rutyna. Bo tyle razy nic się nie stało, to dlaczego tym razem miałyby się stać?

Chociaż Maksymilian F. w internecie publikował nagrania, na których odgrażał się policjantom, że „otworzy do nich ogień”. Mówił także, jak zabić człowieka. To wszystko publikował pod swoim nazwiskiem. Najprawdopodobniej policjanci nie byli jednak świadomi jego internetowej twórczości.

Kryminalni, którzy zatrzymywali Maksymiliana F., zaraz kończyli pracę, zmianę mieli do godz. 22. Przekazali go więc kolegom do odwiezienia, również kryminalnym. Oni w robocie byli ledwie od godz. 20. Chociaż komendant miejski jakiś czas temu wydał ustne polecenie, by zespoły nie przekazywały sobie doprowadzanych.

A jeśli tak się już stało, Maksymilian F. powinien być po raz kolejny przeszukany. Nikt go jednak nie sprawdzał. Inaczej nie da się wytłumaczyć tego, co wydarzyło się później.

GODZ. 22.30

Okolo godz. 22.30, kiedy 21-letni Kacper zatrzymał się na ul. Sudeckiej, bo stojący na środku wąskiej brukowanej drogi brązowy hyundai blokował przejazd. Wsiadł z auta, żeby sprawdzić, co się stało. Dwóch mężczyzn nie dawało znaków życia. Zobaczył krew wypływającą z oka jednego z nich. Od razu zadzwonił pod numer alarmowy.

Pierwszy na miejscu pojawił się patrol policjantów kryminalnych z komisariatu Wrocław-Krzyki – to ich teren. Zaraz za nimi – karetka. Postrzelonych funkcjonariuszy przewieziono do szpitali przy ulicach Weigla i Borowskiej. Ich stan określono jako krytyczny. Obydwaj zostali postrzeleni w głowę: jeden tuż za prawym uchem, drugi w skroń. Ran wyłotowych nie było, pociski utkwiły w środku. I chociaż wszyscy chcieli, żeby było inaczej, już w nocy policjanci przekazywali sobie informację, że ich koledzy nie mają raczej szans na przeżycie.

Byli wściekli. W takich sytuacjach solidarność zawodowa jest najsilniejsza. Zaraz zaczęły się domysły. Że musiał ich wziąć z zaskoczenia, bo nawet nie zdążyli się odwrócić w jego stronę. Tylko że siedzący

z tyłu policjant nie powinien nawet na chwilę spuszczać Maksymiliana F. z oczu. A tu doprowadzony zdążył wyciągnąć broń i strzelić.

– To była egzekucja – słyszymy.

Maksymilian F. zaraz po postrzale uciekł przez przednie drzwi, bo tylne były zaryglowane. 21-letni Kacper nie widział zbiega, więc wszystko musiało się wydarzyć błyskawicznie.

– Nie mógł być skutny, bo nie byłby w stanie ani postrzelić policjantów, ani tak szybko uciec – mówi osoba znająca kulisy śledztwa. Podkreśla, że w trakcie zatrzymania i doprowadzenia popełniono chyba wszystkie możliwe błędy. I jeszcze, że niewiele lepiej przebiegały same poszukiwania.

GODZ. 0.30

„Wyborcza” dowiedziała się o strzelaninie od informatora po godz. 23. Nasz reporter od razu pojechał na miejsce. Fragment ul. Sudeckiej na wysokości Wieży Ciśnień i kościoła Kapucynów został odgrodzony taśmą. Policijni technicy robili zdjęcia, towarzyszyli im cywile, niektórzy w żółtych odblaskowych kamizelkach z napisem „Policja”.

Po drugiej stronie zaparkował radiowóz, obok którego stał umundurowany funkcjonariusz z pistoletem maszynowym. Z czasem na miejsce zaczęło przyjeżdżać coraz więcej radiowozów, głównie z policjantami prewencji, którzy pilnowali, by nikt nie zbliżał się do miejsca strzelaniny.

Rozpytywano też kręcących się w pobliżu mieszkańców. Ale nikt nic nie widział ani nie słyszał.

Z kilku źródeł słyszymy, że w policji panował ogromny chaos.

Alarm wśród funkcjonariuszy wszczęto dopiero ok. północy, czyli półtorej godziny po znalezieniu postrzelonych kryminalnych.

– Zanim się wszyscy zebrali i ktoś decyzyjny wydał polecenia, trochę minęło. W związku z tym, że to sytuacja nadzwyczajna, dyspozycje wydawali komendanci wojewódzki i miejski, a oni zjawili się na miejscu ok. wpół do pierwszej w nocy – mówi nasz informator.

Neoficjalnie z kilku niezależnych źródeł słyszymy, że tego wieczora policjanci mieli imprezę.

Akcją dowodził zastępca komendanta wojewódzkiego inspektor Mariusz Buźdygan, chociaż sam komendant – wtedy jeszcze gen. Dariusz Wesołowski – również przyjechał na miejsce strzelaniny.

„Tak, panie generale” – mówił jeden z policjantów po cywilu przez telefon, przechodząc koło nasze-

.....EWA WILCZYŃSKA,
MARCIN RYBAK



Zaraz po ucieczce uzbrojonego przestępcy ogłasza się alarm dla całej policji w mieście. Powinien utworzyć się sztab dowodzący akcją. Gdyby to ode mnie zależało, dałbym policji godziny na pościg i szybkie zatrzymanie

• **Strzelanina przy ul. Sudeckiej**

FOT. MARCIN RYBAK

go reportera na miejscu strzelaniny. Nikt jednak nie udzielał żadnych informacji. Dopiero ok. godz. 1 na miejsce przyjechał rzecznik dolnośląskiej policji Łukasz Dutkowiak.

Zniknął za taśmą i po dłuższej chwili wrócił z informacją, że prokurator pozwolił podać, że doszło do poważnego kryminalnego zdarzenia, w wyniku którego dwie osoby w ciężkim stanie trafiły do szpitala.

Rzecznik zapowiedział, że wróci za kilkadziesiąt minut, bo musi się przebrać w mundur, i wtedy powie coś więcej. Po mniej więcej godzinie, już w mundurze, potwierdził, że postrzelono policjantów i poszukiwany jest mężczyzna. Dopytywany przyznał, że policja wie, kim jest napastnik. Dziennikarzom kazał jednak czekać na oświadczenie.

GODZ. 3

Wrocławską policję nie chce mówić o tym, jak przebiegała obława. Nieoficjalnie słyszymy jednak, że nikt nie pojechał od razu pod dom Maksymiliana F. Nasz informator twierdzi, że funkcjonariusze zostali tam wysłani po mniej więcej dwóch godzinach. Jak wynika z naszych informacji, do mieszkania Maksymiliana F. policja weszła dopiero ok. godz. 3 w nocy. Doszło wtedy do przepychanek z matką mężczyzny. – Policjanci byli wściekli, ona nie chciała oddać telefonu, doszło do szarpaniny – słyszymy.

Kobieta złożyła zażalenie na zatrzymanie. Twierdzi, że policjanci wyzywali ją, straszili, zakuli w kajdanki, nie pozwolili się napić. Gdy chciała do toalety, miała usłyszeć: „Lej w gacie”.

Wiadomo, że policjanci sprawdzali stacje benzynowe (niedługo po strzelaninie Maksymilian F. był widziany na rogu ulic Wiśniowej i Armii Krajowej), rozpytywali też taksówkarzy, zatrzymywano kierowców do kontroli na drogach wyjazdowych z miasta.

GODZ. 5

Dopiero ok. godz. 5, czyli sześć i pół godziny od znalezienia rannych funkcjonariuszy, policja opublikowała zdjęcie i dane Maksymiliana F., które mogliśmy przekazać czytelnikom.

Alert RCB, że poszukiwany jest niebezpieczny mężczyzna, który może być uzbrojony, pojawił się trochę wcześniej, bo ok. godz. 3, czyli cztery i pół godziny od odkrycia strzelaniny. Podano, że to 44-latek, ma 170 cm wzrostu, kilkudniowy zarost, blond

włosy zaczesane na prawą stronę, okulary, ciemną kurtkę z kapturem i kolorową chustę.

Dopiero ok. godz. 7, czyli osiem i pół godziny od strzelaniny, policjanci sprawdzili dom, w którego księgach wieczystych Maksymilian F. widnieje jako właściciel. To już nieaktualna informacja, bo nieruchomości została niedawno zlicytowana. O tym policja najprawdopodobniej nie mogła wiedzieć, ale samo ustalenie adresu to dla służb kilka minut.

GODZ. 7.30

Jeszcze w nocy komendant główny policji zapowiedział nagrodę w wysokości 100 tys. zł dla osoby, która pomoże w zatrzymaniu zbiega. Ostatecznie zdecydował, że cała kwota zostanie przeznaczona na nagrody dla policjantów, którzy brali udział w poszukiwaniach i różnego rodzaju działaniach pomocowych. Chociaż to ochroniarz wrocławskiego zoo poinformował służby, gdzie znajduje się Maksymilian F. Uznano jednak, że „pomógł jedynie pośrednio”. Nawet mu nie podziękowano.

Było ok. godz. 7.30, kiedy Maksymilian F. zajrzał w okno jego stróżówki. Chwilę wcześniej ochroniarz oglądał w internecie komunikat o obławie ze zdjęciem zbiega. Zachował się, jakby nic się nie stało. Nie chciał spłoszyć uciekiniera ani narażać się na niebezpieczeństwo. Zaraz jednak zaalarmował swojego szefa, a ten – policję.

GODZ. 9

Maksymiliana F. zatrzymano ok. godz. 9 na terenie zoo. Znalaziono przy nim broń – zabytkowy rewolwer o długości ok. 30 cm, który miał schowany w kaburze pod pachą. Ani kabury, ani rewolweru nie dałoby się przeoczyć w trakcie przeszukania. Maksymilian F. miał także swój telefon komórkowy. Najprawdopodobniej odebrał go policjantom, którzy go transportowali. Funkcjonariusze po strzelaninie sporządzili protokół rzeczy, które zostały przy policjantach. Wiedzieli, że telefonu Maksymiliana F. wśród nich nie było.

KONSEKWENCJE

Zapytaliśmy wrocławską policję, czy sprawdzano dane z logowania i czy wykorzystano je przy namierzaniu uciekiniera. Chcieliśmy się także dowiedzieć, dlaczego ostrzeżono mieszkańców dopiero kilka godzin po strzelaninie. A także dlaczego policja była w mieszkaniu Maksymiliana F. dopiero ok. godz. 3, a nieruchomości, której był właścicielem, sprawdzono ok. godz. 7.

Zapytaliśmy również, czy prawdą jest, że tamtego wieczora policjanci mieli imprezę. I czy miało to związek ze stawiennictwem na akcję poszukiwawczą oraz czy podejmujący decyzje w sprawie poszukiwań byli uczestnikami tej imprezy. Do czasu publikacji artykułu nie otrzymaliśmy konkretnych odpowiedzi.

Od początku policja unikała pytań o strzelaninę albo udzielała wymijających odpowiedzi, zasłaniając się dobrem śledztwa. Po tygodniu od zdarzenia komenda miejska opublikowała nawet oświadczenie odnoszące się do pracy dziennikarzy. „Jakim trzeba być człowiekiem, żeby oskarżać niewinne osoby, przedstawiać fałszywe i niesprawdzone informacje, które godzą w dobre imię poszczególnych policjantów, ich rodzin, a często całej formacji?” – napisano. W oświadczeniu nie wytłumaczono jednak, o jakie informacje chodzi.

Zapowiedziano za to konsekwencje prawne dla dziennikarzy. „W związku z tym, że jako policjanci jesteśmy pomawiani i niesłusznie oskarżani, planujemy skierować do sądu stosowne zawiadomienia” – napisano.

Nieoficjalnie usłyszeliśmy, że niektórzy przełożeni próbowali się dowiedzieć, którzy funkcjonariusze rozmawiali z mediami. Miały się pojawić głosy, że będą prześwietlali ich telefony.

TECZKA

O akcję wrocławskiej policji zapytaliśmy Adama Bigaję, doświadczonego policjanta kryminalnego z Wrocławia, dziś wykładowcę i eksperta z Uniwersytetu WSB Merito. Adam Bigaj był naczelnikiem wydziału kryminalnego, podlegała mu sekcja poszukiwań.

– Nie rozumiem, dlaczego od razu nie był namierzany jego numer telefonu. Przecież on był zatrzymany jako poszukiwany. A każdy poszukiwany ma w policji swoją teczkę. Tam powinny być wszystkie informacje na jego temat. Również numer telefonu. Ale też adresy, kontakty, członkowie rodziny. Pierwsze, co należało zrobić, to zajrzeć do teczki poszukiwań. W dobrze prowadzonej byłby numer telefonu. Jak nie mieli i musieli wejść do matki, to nie należało czekać aż pięć godzin, tylko zrobić to od razu. Jedną z pierwszych rzeczy, jaką powinno się zrobić, to namierzać, gdzie loguje się jego numer telefonu. Pod inne związane z nim adresy nie wchodziłbym w nocy. Ale obsta-wiłbym je patrolami wywiadowców – mówi.

Bigaj zwraca też uwagę, że problemem jest funkcjonowanie sekcji do spraw poszukiwań w komisariatach. Zwykle tą sprawą zajmuje się jeden człowiek.

– W wydziale, którym kierowałem, jeden „poszukiwacz” miał w prowadzeniu ok. 100 samych listów gończych. Ale i tak wszystkie dane osoby poszukiwanej winne znajdować się w teczce – mówi.

Zaznacza także: – Zaraz po ucieczce uzbrojonego przestępcy z konwoju ogłasza się alarm dla całej policji w mieście. Powinien się utworzyć sztab dowodzący akcją. Gdyby to ode mnie zależało, dałbym policji ok. godziny na pościg i szybkie zatrzymanie. Nie powinniśmy bowiem wzbudzać paniki. Ale jeśli po takim czasie nie udało się nam zatrzymać uciekiniera – a wiemy, że jest zdeterminowany i uzbrojony, więc groźny – zdecydowałbym o ogłoszeniu komunikatu i ostrzeżeniu ludzi. Po pierwsze, o niebezpiecznym przestępcy, po drugie, o działaniach policji. ●

• **Piotr Żyła podczas noworocznego konkursu Turnieju Czterech Skoczni w Garmisch-Partenkirchen**

FOT. REUTERS / KAI PFAFFENBACH

– To się musiało kiedyś zdarzyć – powiedział w Bischofshofen prezes PZN Adam Małysz. – Nikt nie przypuszczał jednak, że zdarzy się właśnie teraz – dodał. I zaznaczył, że zarówno skoczkowie kadry, jak i Związek nie zaprzestaną walki o odwrócenie złej sytuacji.

Jak Stoch, Żyła i Kubacki rządzą skokami

Nie ma dobrego momentu na kryzys. W ostatnich latach trzech giganci – Kamil Stoch, Dawid Kubacki i Piotr Żyła – wynieśli polskie skoki na wyżyny. Stoch ma trzy tytuły mistrza olimpijskiego, Żyła siedem medali mistrzostw świata, zaledwie rok temu Kubacki był liderem Pucharu Świata.

Bywało, że rządzili na Turnieju Czterech Skoczni tak, jakby to były mistrzostwa Polski. Tej zimy kibice wciąż czekają na pierwszy awans Polaka do czołowej dziesiątki. A przecież odbyło się już 12 konkursów. Lider Stefan Kraft ma 909 pkt w klasyfikacji generalnej Pucharu Świata, wszyscy polscy skoczkowie uciulali w sumie 307! W drużynowym Pucharze Narodów są na siódmej pozycji, ustępując Austrii, Niemcom, Słowenii, Norwegii, Japonii i Szwajcarii. Nawet kryzysowej zimy 2015/16, gdy trener Łukasz Kruczek żegnał się z kadrą, zostawiał Polskę na szóstym miejscu w Pucharze Narodów.

Następca Kruczka Stefan Horngacher z marszu przełamał wszystkie problemy. Zabrakło 7,5 pkt, by na Turnieju Czterech Skoczni w 2017 roku całe podium było polskie. W tym samym Bischofshofen, w którym Małysz rozprawiał niedawno o kryzysie, siedem lat wcześniej Stoch, Żyła i Maciej Kot byli o krok od przejścia do historii Turnieju. W 1955 roku Finowie zajęli całe podium, w 1975 i 2012 – Austriacy. Nikt poza tym. Siedem lat temu wygrał Stoch przed Żyłą, Kot był czwarty z minimalną stratą do Daniela-André Tandego.

W 2017 roku Małysz debiutował jako dyrektor sportowy PZN. Dziś jest prezesem. Był pierwszym polskim skoczkiem, który wygrał Turniej Czterech Skoczni (2001), dziś mamy ich trzech, bo dołączyli Stoch i Kubacki. Przy czym Kamil zwyciężał trzykrotnie.

Wszystko to jednak świetlana przeszłość. Dziś Stoch jest 27. w klasyfikacji generalnej Pucharu Świata. Kubacki wyprzedza go o jedną pozycję, zapewne dlatego, że startował w dwóch konkursach więcej. Przy czym w Innsbrucku podczas TCS przepadł w kwalifikacjach, a przecież rok wcześniej na Bergisel zwyciężał.

Żyła jest w Pucharze Świata 24. – najwyżej w kadrze Thomasa Thurnbichlera. To on odpowiada za jedyne polskie emocje podczas ostatniego Turnieju Czterech Skoczni. Na Bergisel był czwarty po pierwszej serii, ale zupełnie popsuł drugi skok. Poza tym kibice podziwiali Ryoyu Kobayashiego, który pokonał koalicję Niemców i Austriaków. Pierwsi poczekają na zwycięstwo w TCS co najmniej 23 lata, drużdy dekadę.

W piątek Puchar Świata przenosi się do Polski. Na skoczni imienia Adama Małysza w Wiśle rozpocznie się POLSKI Turniej. Będzie się składał z dwóch konkursów w Wiśle, jednego w Szczyrku i dwóch w Zakopanem. Co istotne, prowadzona będzie klasy-



Lekarstwo na zapaść

Debiut PolSKiego Turnieju w Wiśle, Szczyrku i Zakopanem zbiega się z najgłębszym kryzysem naszych skoczków od lat.

Dariusz Wołowski

fikacja drużynowa, a nie indywidualna. Turniej wyłoni najlepszą reprezentację. Otrzyma ona 50 tys euro. – I niech się dzieli nimi, jak chce – mówi Małysz. Do klasyfikacji drużynowej będą się liczyć wyniki dwóch najlepszych reprezentantów z kwalifikacji oraz konkursów indywidualnych, a także rywalizacja duetów oraz konkurs drużynowy.

Duety i drużyny

W sobotę w Wiśle zostanie rozegrany pierwszy w sezonie konkurs duetów. W jakim składzie wystartuje Polska?

W lutym ubiegłego roku wygrała w Lake Placid pierwszy konkurs duetów, wtedy Kubacki i Żyła pokonali Austriaków i Japończyków. Startowało 13 par, każdy z zawodników oddał po trzy skoki. W kolejnym konkursie duetów w Rasnovie Polaków nie było na podium, ale do Rumunii nie pojechali najlepsi. Polska startowała w składzie młodzieżowym, Kacper Juroszek i Tomasz Pilch zajęli piątą pozycję.

W niedzielę 14 stycznia w Wiśle zostaną rozegrane zawody indywidualne. Dwa dni później skocznia w Szczyrku zadebiutuje w Pucharze Świata. Odbędą się tam kwalifikacje, a dzień później konkurs indywidualny. W piątek skoczkowie wystartują w Zakopanem (kwalifikacje). W sobotę odbędzie się na Wielkiej Krokwi konkurs drużynowy, w niedzielę – indywidualny.

Małysz opowiada, że FIS naciskał, by krajowe federacje ubiegające się o zawody Pucharu Świata w skokach pomyślały o organizacji turniejów. Rozgrywany od 72 lat TCS jest wzorem, za którym poszli Norwegowie z Raw Air. Potem były też turnieje Willingen Five czy Planica Seven. Teraz dołącza do nich POLSKI Turniej. Czy to będzie ten moment,

w którym polscy skoczkowie zaczną wychodzić z głębokiego dolka?

Thomas Thurnbichler po każdych zawodach mówi, że jego zawodnicy zrobili krok do przodu. Na przykład w Bischofshofen punktowało pięciu Polaków. Najlepszy był Aleksander Zniszczol – 16. miejsce. Paweł Wąsek wyładował dwie pozycje niżej, tuż za nim był Kubacki. Stoch zajął 21. miejsce, a Żyła – 29. Tyle że w klasyfikacji generalnej 72. TCS najlepsi byli najstarsi: Stoch (15.) i Żyła (17.). Wszystko to wyniki znacząco poniżej oczekiwań. I kogo wobec takich wyników wpisać do konkursu duetów?

W ostatnich latach skoki były oczkiem w głowie polskich kibiców. Z zapelnieniem trybun pod obiektami w Wiśle i Zakopanem nie było problemów. Czy kryzys formy kadry Thurnbichlera nie zniechęci fanów do przyjazdu na pierwszą edycję PolSKiego Turnieju? Adam Małysz zapewnia, że wszystkie bilety na zawody w Wiśle zostały sprzedane. Są wejściówki w Szczyrku, będzie je można kupić na miejscu, przy bramkach. W Zakopanem zostało 30 proc. biletów, ale Małysz radzi, żeby nie przyjeżdżać w Tatry z myślą, że kupi się je pod Wielką Krokwią. – Bywały już takie lata, że biletów zabrakło i ludzie odjeżdżali rozczarowani – mówi.

– Sportowo na pewno będzie lepiej. Gwarantuję – stwierdził na koniec prezes PZN. On na konkursach w Polsce przełamywał kryzys formy wielokrotnie. Tak jak Stoch i inni. Tylko że w maju trzykrotny mistrz igrzysk kończy 37 lat. Żyła będzie miał to za sobą 16 stycznia – podczas kwalifikacji w Szczyrku. ●

Program PolSKiego Turnieju

- **Wisła:** 12 stycznia – kwalifikacje do konkursu ind. (18.30); 13 stycznia – rywalizacja duetów (16); 14 stycznia – konkurs ind. (16).
- **Szczyrk:** 16 stycznia – kwalifikacje (18); 17 stycznia – konkurs ind. (17.30).
- **Zakopane:** 19 stycznia – kwalifikacje do konkursu ind. (18); 20 stycznia – konkurs drużynowy (16); 21 stycznia – konkurs ind. (16).

Transmisja w TVP 1, TVP Sport i Eurosporcie

*To się musiało kiedyś zdarzyć.
Nikt nie przypuszczał jednak,
że zdarzy się właśnie teraz*

ADAM MAŁYSZ

prezes Polskiego Związku Narciarskiego

OGŁOSZENIE BEZPŁATNE

34291552

Fundacja Avalon
– Bezpośrednia Pomoc
Niepełnosprawnym zwraca się
z prośbą o pomoc finansową
dla podopiecznego

pana
Marka Romanowskiego,
który po tragicznej śmierci brata
i mamy załamał się i popadł
w głęboką depresję.

Rozchorował się ciężko na dwie choroby neurologiczne, chorobę dwubiegunową i chorobę Picka. Od tego czasu wymaga opieki. Leżał wielokrotnie w różnych klinikach w Polsce, obecnie leczy się w Klinice Neurologicznej w Krakowie. Dodatkowo pan Marek oczekuje na operację kardiologiczną za granicą. Koszty leków, leczenia i operacji przekraczają jego możliwości finansowe.

Dlatego zwracamy się do Państwa z ogromną prośbą o każdą nawet najdrobniejszą wpłatę na konto fundacji:

**Fundacja Avalon – Bezpośrednia Pomoc
Niepełnosprawnym**

62 1600 1286 0003 0031 8642 6001

z dopiskiem: *Romanowski 13792 na ochronę zdrowia*

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA REDAKTOR NACZELNY
WYBORCZA.PL: Roman Imielski
ZASTĘPCY: Aleksandra Sobczak, Mikołaj Chrzan, Bartosz T. Wieliński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utiko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl;
pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW

Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerska 8/10,
00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biurow reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie
redakcyjnych materiałów
publicystycznych bez zgody
wydawcy jest zabronione.

